



<http://rcin.org.pl>

Powiesci

PISMA HUMORYSTYCZNE.

FRYD. HR. SKARBKA.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

TOM III.

PAN STAROSTA. CHWILA WESOŁOŚCI.

W WROCŁAWIU,
NARŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.
1840.



PISMA HUMORYSTYCZNE

WYD. PR. SZARNA

INSTYTUT

WARSZAWA

1840

1840

1840

TOM III.

WARSZAWA

W. WROCŁAWIE

WARSZAWA

1840

3058

<http://rcin.org.pl>

PAN STAROSTA.

PAN STAROSTA.

PAN STAROSTA.

CHWILA WESOŁOŚCI.

Wojciech Głuchowski
Wydawnictwo
1891
A. K. S. S. S.
P. W. P.

POWIEŚCI OBYCZAJOWE

przez

FRYD. HR. SKARBKA.

TOM I.

W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1840.

<http://rcin.org.pl>



PAN STABOŁA

CHWILA WESOŁOCI

Wolno drukować.

d. 12. Grudnia 1823 r.

J. K. Szaniawski.

R. S. D. J. W. P.

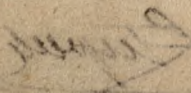
BYD. MR. SZANIAWSKI

Tom I.

W. WROCLAWIE

WYDAWCA: J. K. SZANIAWSKI

1823


<http://rcin.org.pl>

ROZDZIAŁ 1.

Pan Starosta.

Już od godziny wyglądał pan porucznik z największym utęsknieniem za okno, już był trzy razy maryaszowe karty na zwyczajną kabałę *tuz, król, kralka* przelożył, w niecierpliwości wlaź na stółek i posunął index zegara naprzód, aby sobie czas oczekiwania skrócić; zawarczał zegar, cyknął i wybił czwartą, a Pana starosty jeszcze widać nie było. „Proszę uniżenie“ rzekł do Antoniego kredencera, „żeby Jegomość przynajmniej był powiedział że tak nierychło wróci, to bym był co podjadł na śniadanie, a teraz już niewarto, bo bym sobie obiad zepsuł.“ — „Zapewne“ odpowiedział Antoni ziewając, a ocucony z drzymania, postąpił do komina i drzewa na ogień przyłożył; — lepiej było pono z

Jegomością na polowanie jechać, jak oto tak czekać nie jadszy.“

„A któż się tam spodziewał, żeby dziś Jegomość tak długo miał bawić . . . pójdę ja naprzeciw niego, to mi się czas nie tak długi здаwać będzie.“ Wdział na głowę lisiurkę i posunął się ku drzwiom, w tém też trzasnął ktoś mocno przed bramą, zaskrzypiały wrota, i Jegomość z wypogodzoną twarzą zajechał przede dwór. —

„A co? czyś waści czekał na mnie z obiedem?“ rzekł do porucznika, który go witał przed sienią „jeśli tak, toś się diable przegłodził, a próżno, próżniuteńko; bo ja już po obiedzie i jeszcze po dobrym, po wesołym obiedzie. Mospianie, takim kontent, takim wesół, jak gdyby mię kto na sto koni wsadził.“

— To zapewne polowanie dobrze powieść się musiało? — Antoni idź też po jeś — wszak prawda?

— E co tam z polowaniem, pole ostre, charty się podbiły, ledwo jednego kota uszczwalem. Miałemci ja co lepszego jak polowanie . . . No zgadniej też waści, gdzie ja byłem na obiedzie?

— U którego z sąsiadów, albo ja wiem w którą stronę Jegomość jeździł.

— Ani go waści znasz, ani się spodziewasz, żeby coś tak pocziwego o parę granic od nas mieszkało. — Podczas téj rozmowy wszedł Pan starosta do pokoju, usiadł sobie przed kominem, a Pan porucznik zabrał się do obiadu.

— Oj tak, mój Mości poruczniku, ani się waści spodziewasz, pocziwy chłopak, przysięgam Bogu, szkoda że mu fortuna nie lepiej usłużyła, dali bóg szkoda.

— Ale o kimżeto Pan mówisz?

— Bo to widzisz Waści, trzeba ci wszystko opowiedzieć. Od godziny wlokłem się z zagona na zagon, z pola na pole i ani jednego kota upatrzeć nie mogłem; już mi się też i przykrzyć zaczęło, tylko mię wstyd było bez niczego wracać. Wtém wjechałem na Wolińskie pole, tam nie polują, pomyślałem sobie, zapewne tam który siedzi, nie znam wprawdzie szlacheica co tę wioskę dzierzawą trzyma, ale toć mię przecież nie zje, choćbym go i spotkał. Ledwo żem to pomyślał, widzę, Mości Dobrodzieju, że wali ku mnie kłusem jakiś panicz, i za nim dojeżdżacz z dwoma smyczami: a to charciarz, pomyślałem sobie, to mu ta moja wizyta nie będzie po myśli, ale nie wypada umykać; gotuję się na replikę; aż tu mój panicz zdaleka zdejmuje czapkę, kłania mi się uprzejmie i rzeknie, jakby dawny znajomy „A co, czy się poszczęściło polowanie? jeśli Asan Dobrodziej pozwolisz, to mu będę służył do kompanii.“ No proszę Waścia, mój Mości poruczniku, jak mię to nie miało obligować, to rzadka już dzisiaj taka attencya w młodziku. — Pokłoniłem mu się pięknie, przeprosiłem za to, że śmiem po jego polu jeździć, żebym się ani był ważył, gdybym był wiedział, że także jest myśliwym. On zaś na to oświad-

czył mi: iżby był najszcześliwszy, gdyby w czémkolwiek sąsiadom swoim mógł się przypodobać, że wie z kim ma zaszczyt mówienia, i . . uważasz to waści, jak to było grzecznie, i że bardzo jest kontent, że znalazł sposobność zaznajomienia się zemną.

„A. . . odpowiedział Pan Porucznik wstając od stołu, terazem przecie ożył, i kćóto jest ten tak grzeczny Jegomość?”

— Kto? toćem waści powiedział: dzierżawca Drobnickiego, August Zarycki, młody poczuiwy chłopak, który niedawno skończył nauki, i nie mając swojego zaczął na dzierżawie dorabiać się chleba, ale skrzętnie i pocziwie.

— Więc to u niego Jegomość się z obiadem spotkał.

— Hola, nie tak zaraz; jeszcześmy długo z sobą po polu jeździli, i Mości Dobrodzieju, gdyśmy się zagadali, pomknął zając przed nim, ale to był gracz z graczy; Panie, wodził psy szalenie, moja Lotka dała mu obrot, gdzie tam, jeszcze wysadził z pomiędzy wszystkich, aż dopiero za drugim obrotem schwycił go któryś. Ja byłem pewny że mój Porwiesz, a on że jego suka, i gdyśmy się o to certowali, ustąpił mi w króćce i przyznał prym moim psom, a nawet doganiaczowi swemu nie chciał dać wiary, a to wszystko żeby mnie cieszyć. Ja to dobrze poznałem, i to mi było miło; bo to wszystko oznaczało niepospolitą attencyą z jego strony.

— Zapewne, zapewne.

— Po tym kocie chciałem już wracać do domu, ale że to dobra mila ztąd, i że właśnie już obiadowa godzina nastąpiła, prosił mię tedy August, abym do jego domu po myśliwsku zajechał i skromny gospodarski obiad przyjął. Co z dobrego serca ofiarują, tego się nigdy nie odmawia: bo dziś szczerą gościnność diable rzadka. Podobał mi się sąsiad i nie dałem się prosić.

Pan porucznik ruszył ramionami, kiwnął głową, oparł się o ścianę przy kominie i zaczął zęby wykałać, jakby o niczem nie myślał.

— Bo żebyś to Waści wiedział, mój Mości poruczniku, coto za dziarski chłopak. Wszystko u niego w domu przyzwoicie, ale bez zbytku, bez przysady; a co najlepsze, owa staropolska gościnność i otwartość, permodum, jak to za naszych czasów u każdego porządnego szlachcica bywało, a nie tak jak teraz, coto pięknemi słowami zbywają, i strzygą i golą i głaszczą i drapią zarazem; coto popstrzą tém i owém, ni po polsku, ni po francusku, ale wie go lieho po jakiemu.

— Alboż to Jegomość myśli, że u tego Augusta inaczéj jest jak u innych? gdzie tam, . . . wszystko to farbowane lisy; twarz układniejsza, lepszy spryt do pochlebiania, więcéj nic.

— O! nie, mój Mości poruczniku, nie, wiesz waści dawne przysłowie, *in vino veritas*, była to prawda u tego chłopaka, bo po trzecim i czwartym kieliszku, kiedy mu się policzki zaru-

mieniły, zaczął się z całą szczerością serca przede mną wylewać z uczuciem swoim. Trzeba go było widzieć; oczy iskrzyły się gdy z zapalem o dawnych czasach mówił, gdy zaczął nad próżnością i zbytkami dzisiejszej młodzieży utyskiwać; słodycz była w jego spojrzeniu, gdy mię za rękę ścisnął i prosił, abym go przyjął do swego towarzystwa i pozwolił mu zasiągać wiadomości o dawnych dziejach i ludziach, między którymi ja przeżyłem; nakoniec dodał: ja porzuciłem stolicę na zawsze i postanowiłem w wiejskim ustroniu pędzić moje życie, spokojnie i przy pracy, *ut prisca gens mortalium*. Mości Panie, na te słowa powstałem, uściskałem go z całego serca i pełny kielich duszkiem za jego zdrowie wypilem: *ut prisca gens mortalium*, proszę waści, który to młodzik dziś powie.

„Zapewne, zapewne,“ odpowiedział pan porucznik ze złośliwym uśmiechem. „ja jednak myślę, że ten pan August szczywany lis, i że ma w tém coś, że tak Jegomości w humor trafiać umiał.“

„I do licha ciężkiego,“ zawołał starosta, porywając się ze stolka, co też to Waści za złe masz myśli o każdym; jabym chciał, żeby wszyscy ludzie dobrymi byli, a kiedy w natłoku i złych i głupich na jednego dobrego natrafie, to mi go Waści jeszcze chcesz czernić.

— A czy mi to Jegomość nie tysiąc razy powtórzył, że teraz niemasz już takich ludzi jak przedtém, że teraz wszyscy tylko...

— *Nulla regula . . .* jak waści wiesz dobrze, a jeżeli kto godzien excepcyi, to zapewne on.

— Ale mój Mości Dobrodziej, jakżeż można poznać człowieka w kilku godzinach, ja powtarzam: jeżeli on się Jegomości umiał podobać, to dla tego, że ma w tém coś i że frant.

— Ma w tém coś — ma w tém coś, i cóż takiego mieć może?

— Albo ja wiem, aleć się to wykryje z czasem.

— Może dla tego że ja bogaty i bezdzietny, a on niemajątny, więc mi już dla interesu pochlebia i klienta chce grać rolę. Niemajątny, wiesz Waści, ale i nieubogi, nie ma swego, ale ma dobrą dzierżawkę i dobrze się rządzi, a kto ma dobrego forysia w głowie i oszczędną gospodarność, ten niczyjój łaski nie potrzebuje.

— Od przybytku głowa nie boli.

— I ja myślę żeby go nie zabolala, boby sobie umiał dać radę z tém coby mu przybyło, takiemu wartoby dobrze uczynić.

— Zapewne, niechże mu już Jegomość co zapisze za ten obiad co mu ofiarował.

— Czemu nie? czemu nie? możebym i nie zgrzeszył. Wiesz Waści, że jak mi co zajędzie do głowy, to ja koniecznie na swoim postawić muszę, a jak mi się kto sprzeciwia, to jeszcze bardziej przy swoim obstaję.

To rzekłszy starosta, zasiadł powtórnie przed kominem i zaczął sobie starą dumkę nucić, patrząc na ogień, który pogrzebaczem rozgarniał.

Pan porucznik poznał, że to nie była pora sposobna, aby Jegomości od przyjaznych ku innemu uczuć odwodzić, i że mu trzeba było zostawić czas do wysapania się; usiadł tedy przed stolikiem i bez żadnej myśli, *tuz, król, kralka* układać zaczął.

ROZDZIAŁ II.

Pan Porucznik.

Od dnia owego, jak pan porucznik mawiał, nieszczęsnego polowania i obiadu, zaszła niejaka scyssya między pryncypałem a rezydentem. Starosta bowiem codziennie prawie przy zapa-
daniu dnia chodził po izbie dużemi krokami, nucił sobie ulubioną dumkę pod nosem i milczał; ledwo że kiedy niekiedy siadając przed komin-
kiem wyrzekł parę razy: *oj tak, tak*, i uderzył przy tém lekko tabakierką w kolano. A pan porucznik z swéj strony stał oparty o murek przy kominie, patrzył się na ogień i pokręcał wolniuteńko wąsa; myśląc wiele, uważając je-
szcze więcéj, ale zawsze głębokie zachowując milczenie.

„Jest w tém coś, jest w tém coś,“ rzekł do siebie samego, gdy według zwyczaju na noc

do swojej izby powrócił, a na wzór starosty, dużymi krokami po niej chodzić zaczął. Ze przy tej przechadzce wiele umyślił i działać przedsięwziął, to się nazajutrz okazało.

Wstawszy przede dniem ubrał się po myśliwsku w kurtkę z lisami i buty sakowe, przewiesił na się torbę i trąbkę i wyszedł do przedpokoju oznajmując ludziom, że na dni parę odchodzi na polowanie. — Lecz Antoni wybierał się właśnie z kawą do Jegomości, więc nie wypadło odejść bez pożegnania.

Wchodząc do pokoju starosty, zastał go siedzącego u kantorka, gdzie wszystkie papiery swoje chował, i tak zajętego iż nie zważał wcale na wejście pana rezydenta. Zaostrzyła się ciekawość i tak już niespokojnego poręcznika; podnosząc się nieco na palcach za Antonim, spojrział na kantorek i spostrzegł, że Jegomość rozmyślał nad wielekroć już odmienianym i poprawianym kodycyłem, którego powierzchowny format dobrze był patrzącemu znajomy. To dostrzeżenie potwierdziło go w podejrzeniu i tym bardziej do rychłego wykonania zamiaru skłoniło.

„Dzień dobry Jegomości, czy dobrze się spało?“ rzekł z owym głosem i z ową miną wprawnego w obłudzie szermierza.

„Dobry dzień,“ odpowiedział nieco przełknięty starosta, chowając dosyć niezręcznie kodycył pomiędzy papiery, zdjął lichtarz z umbrellką z kantorka, który zamknąwszy do przygotowanego przed kominem śniadania zasiadł.

„Cóżto,“ rzekł dalej spojrzawszy na porucznika,
„Waści się pono na polowanie wybierasz, a tam
zda mi się wiatr na dworze, to źle będzie z
ogary.“

— Prosił mię cześnik zeszłego tygodnia,
żebym go na parę dni nawiedził, i ja się też
dzisiaj do niego wybrałem.

— Jakto, na piechotę?

— Siwosz mi okulał, a nie chcę też Jego-
mości koni próżno trudnić.

— I co zaś Waści za ceremonie robisz...
Hej, zaprząćcie do bryczki, a..

— Nie, nie, dziękuję uniżenie, potrzebuje
agitacyi, ta milka to się przejdzie jak nic.

— Chyba że tak, boć rozumiem, żebyś Waści
przecież sam sobie kazał zaprządz, gdybyś chciał.
Czy Waści weźmiesz strzelca z sobą?

— Nie, ja tak sam pojędę, bo nie wiem je-
szcze czy dziś czy jutro zapolujemy. — I skło-
niwszy się staroście, wyszedł zawdzięając du-
beltówkę na ramie. Poszedł ku wsi, tak jak
droga do Pana cześnika prowadziła, lecz do-
szedłszy do stodół zakręcił w lewo i obrócił
kroki ku Zalesiu do Pani kasztelanowej, siostry
rodzonej Pana starosty, oglądając czy kto nie
widział jego obrotu.

Dwie mile pochodu nie zastraszały bynaj-
mniej wprawnego do wędrowki porucznika, był
to dla niego zwyczajny spacer, gdy szło o to aby
niepostrzeżony wyprawę jaką w okolicę zrobił,

byćto dla zanieśienia ważnej dla którego z obywateli nowiny, bądź też dla ułatwienia obieggu jakiej plotki między damami, bądź też dla zejścia się z dobranymi przyjaciółmi na gratkę hulacką w poblizszym miasteczku. Tym razem nader lekką mu się zdała podróż, bo ważne miał zamiary do wypełnienia, a tych pomyslny skutek zależał od wdania się Pani kasztelanowej.

Zatrwożony zbytnim afektem starosty dla Augusta, lękał się o upadek własnego kredytu, i sądząc po sobie o tym młodzieńcu, widział w nim konkurenta do miejsca, które on od lat dziesięciu wyłącznie piastował. Poznał, iż w otwartem polu nic ze starostą począć nie można było, i wymyślił podstęp wojenny, ażeby zapobiedz wykonaniu zamiarów, których się obawiał. Wiedział on dobrze, że pani kasztelanowa, jako najbliższa starosty successorka, czujny dozór nad wszelkimi czynnościami jego prowadziła, i aby tym pewniejszym był swego, umiał ją sobie zjednać przez to, że jej swoje usługi jako szpieg domowy ofiarował; bo tym sposobem łatwiej mu było i zapis jaki uzyskać i certum quantum ruchomości sobie przy śmierci starosty zabezpieczyć, jak gdyby, otwartą z nią tocząc wojnę, jej podejrzliwości miał być przedmiotem. Do niej umyślił się udać, aby przez zręczne podszepty tak dalece ją podburzyć, ażeby ona wcześniej nad zerwaniem wszelkich związków starosty z Augustem pracować zaczęła.

Pani kasztelanowa wstała była, przeciwko

zwyczajowi, około godziny ósmej z rana i sama udała się do garderoby, aby dobyć z kufra dawno już nieużywanęj tacy srebrnej i imbryka do herbaty; bo miała rzadkiego i nader znakomitego gościa u siebie, panią hrabinę L... która przejeżdżając do Warszawy wołała we dworze, jak w niewygodnej karczmie nocować, i jako niby do dawnęj a szczeręj przyjaciółki zajechała. Ta wizyta była dla kasztelanowęj z rodzaju tych, na które się w ustroniu ramionami rusza i twarz krzywi, a która się na jaw z największą uprzejmością przyjmuje, co się potem o nięj długo każdemu przybywającemu z niechęcią opowiada, i przy której wszystko co tylko najlepszego musi wejść na stół i na osobę gospodyni, córki i dworu; nie dla uczenia przyjmowanych gości, ale dla pokazania przecie, że i my żyć umiemy. Po strawieniu godziny przed gotownią, częścią na powzięciu decyzji względem rannego negliżu, któryby był bogatym a nie nadto strojnym, świeżym a niby codziennym, częścią na przymierzaniu i odrzucaniu czepków i szlafroków; kazała pani kasztelanowa przyjść Waleryi, aby obejrzeć całą jęj postawę i powtórzyć lekcyą modnego tonu. Ośmnastoletnie dziewcze miało włosy na dwa warkocze splecione i bez loków za uszy zaczesane, i dzisiaj jako i w każdęj podobnej nadzwyczajnej okazji, a zwłaszcza pod niebytność wiarogodnych świadków, piętnaście tylko lat liczyć miało. Od nięj przeszła skrzętna gospodyni do przedpokoju i

odbyła rewizyą liberyi, do której dokompletowania przybył w postaci kamerdynera wysłużony kredencierz nieboszczyka Jegomości, aż z drugiej wsi, gdzie na stare lata nadane sobie grunta posiadał, pod warunkiem figurowania niekiedy, za poprzedniem uwiadomieniem; tudzież gajowy w wypłowiąłą zieloną liberyę przybrany, który tylko półmiski miał przynosić i do tego dosyć zręczności posiadał.

Mając już wszystko gotowe do wystąpienia udała się wraz z córką do bawialnego pokoju, gdzie miała czekać na Panią hrabinę, która raczyła oświadczyć wczoraj, iż dla ugadania się z dobrą przyjaciółką razem z nią śniadanie *brac* będzie. Po półgodzinném przeszło oczekiwaniu, otworzyły się drzwi szeroko i weszła, przechylając się z jednej na drugą stronę, Pani hrabina z cierpiącym uśmiechem na twarzy, przywitała słodziuteńko i matkę i córkę, a poprawiając przed lustrem włosy narzekała na słabość, na ból głowy i okropne spazmy, których świeży rumieniec najlepszym był dowodem. Za jej przykładem zaraz i panią kasztelanową głowa zaboląła, dostała szumu w uszach i była bardzo cierpiącą, zwłaszcza że nigdy sypiać nie mogła. „Mais la charmante enfant ma spojrzenie zdrowia,“ rzekła Pani hrabina patrząc na szal swój, który siadając zręcznie drapowała na sobie. „O, mon dieu, non!“ odpowiedziała pani kasztelanowa, „ona taka skłonna do fluksyi.“ Od słabości przeszła rozmowa do pogody, od pogody do

strojów i w tój ważnej materji bardzo się zważowo przy herbacie toczyła; gdy z trzaskiem otworzone drzwi okazały zamaszystą figurę pana porucznika, który nie zważał na liberyi napomnienia, i złożywszy tylko strzelbę i torbę w przedpokoju, wszedł w swoim myśliwskim stroju do bawialnego pokoju. Krzyknęły damy przełknięte, pani hrabina aż się cofnęła na kanapie, a Pani kasztelanowa zarumieniła się od ucha do ucha.

„Przepraszam moje Panie, że tak po prostu wchodzę,“ rzekł Pan porucznik, nie tracąc bynajmniej fantazyi i pocałował wszystkie trzy z kolei w rękę, z wielkiem zadziwieniem pani hrabiny, która nieznacznie chustką rękę obtarła — „ale kto tak jak ja dwie mile już piechotą zrobił, ten potrzebuje odpoczynku i zasiłku.“ To rzekłszy wziął pare grzanek z talerza i usiadł z drugiey strony stoła.

Pani kasztelanowa korzystała z chwili przez niego jedzeniem zajętej, aby się użalać pocichu przed panią hrabiną na tę nieprzyjemność wiejskiego pożycia, że każdą figurę trzeba bez meldowania przyjąć i zdefiniowała w dwóch słowach nowo przybyłego gościa, wymawiając się z tego iż go musi cierpieć, ponieważ to jest przyjaciel od serca jój brata.

„Pan starosta najniższe ukłony zasyla Acani Dobrodziejce i swojej kochanej Walerci,“ rzekł porucznik głośno.

Zarumieniła się panienka, skrzywiła Pan hrabina, a Pani kasztelanowa grała rolę jak

mogła. Trzeba było przetrwać rozmowę o pogodzie, o której Pan porucznik, jako piechotny podróżny, lepiej mógł sądzić od dam. Lecz po jej skończeniu oświadczyła Pani hrabina, że na nią już będzie czas odjeżdżać, lokaj dał znać że wszystko gotowe, Pani kasztelanowa prosiła, aby przynajmniej na obiad została i zaklinała ją, ażeby się drugi raz na dłuższy czas wybrała; nakoniec po pare tuzinów *ma chère, ma bonne* i po uściskaniu równie szczerém jak słowa, wsiadła przecież najukochańsza przyjaciółka, wracając wolność całemu domowi, inaczej dla niej nastrojonemu.

„Jużes mi też Acan dzisiaj takiego wstydu narobił, mój Panie poruczniku,“ rzekła kasztelanowa wróciwszy do pokoju.

— Ato czém? proszę Pani Dobrodziejki.

— Jakżeż można było przy hrabinie tak wchodzić nie meldowany.

— Moja Mościa Dobrodziejko! dawno to już minął czas, kiedym ja się meldował, i pono się już nigdy nie powróci. Ale mniejsza o to, bom tu nie bez kozery przyszedł, i czy z etykietą czy bez etykiety, zawsze jako dobry sługa Pani przybyłem z interesem i z raportem.

— Cóż tam takiego mój poruczniku? siadajże, proszę cię.

— JMość Dobrodziejka znasz moję przychylność do całego jej domu; wiesz dobrze jak dalece jestem do Pana starosty przywiązany i

że nie trzeba silniejszych pobudek jak te, które we mnie szacunek i pomilowanie jój familii wzbudza, ażeby mię nakłonić do zwierzania się Pani Dobrodziejce, jako siostrze rodzonej mego przyjaciela i dobroczyńcy, w tém wszystkiem eokolwiek się dobra familii całej tyeze.

— Znam to dobrze i cenię twoję uczynność.... Ale cóż takiego mi powiesz?

— Ja, jako najszczęszy przyjaciel tego zacnego domu, ubolewałbym mocno nad wszelkiem osłabieniem związku lub zerwaniem dobrej komitywy między państwem, a tym bardziej sądzę być powinnością moją ostrzedz wcześniej Acanią Dobrodziejkę o wszelkiem zdarzeniu, któreby zagrażało rozerwaniem lub przejściem w obce ręce majątku familijnego, którego Wacpani Dobrodziejka i godna jój córka jedy-nemi jesteście dziedziczkami.

— Jakto, albożto mój brat jakie głupstwo zrobić zamyśla? czy aby nie jakie małżeństwo niespodziewane.

— O nie, tego się Pani nigdy obawiać nie powinnaś, Pan starosta zanadto ceni swoją wolność, zanadto źle sądzi o kobietach, ażeby się kiedykolwiek miał ożenić. Ale... (przy tém ruszył ramionami i roztworzył ręce).

— I cóż takiego? gadajże Acan.

— Pani Dobrodziejka wie dobrze, że od lat dziesięciu ja sam tylko pracowałem nad utrzymaniem tego majątku, któryby dobroczynna hojność, a raczej łatwowierność pana starosty

dawno już była strwonila. Ja, jako się rzekło, przez afekt szczególny dla domu pańskiego, nieustannie nad godnym bratem Acani Dobrodziejki pracuję, aby oddalić od niego wszelkie zamiary dobroczynnych zapisów i roztrwonienia majątku do państwa należącego, ale jak ja nie będę, to...

— Jakto, czyście się pogniwiali? czy Acan porzucasz dom mego brata?

— Nie, bynajmniej, ja tego nie mówię, moja przyjaźń zanadto jest mocna ażebym mógł się oddalić od niego, ale jeżeli kto inny opanuje jego łatwowieczne serce, jeżeli ja, zbyt już długo siedzący, spowszednieję, natenczas przymuszony będę ustąpić miejsca; bo mnie tylko przyjaźń i ufność we mnie pokładana do godnej osoby jego przywiązuje, a skorobym te postradał...

— I któż taki może Acanu chcieć szkodzić?

— Mnie szkodzić!.. tego ja się nie obawiam, ale familii Państwa, mianowicie Acani Dobrodziejce, wiele to szkodzić może, gdybym ja miał dom pana starosty porzucić, a kto inny...

— Ale któż jest ten inny?

Tu wszedł pan porucznik w szczegółowy opis poznania się starosty z Augustem; odmalował jego charakter tak, jak o nim sądził, zaczynając za każdym szkalowaniem od tych wyrazów: „to może być bardzo zacny człowiek, ale...”, i skończył na wnioskach swoich, iż mu starosta znaczny jaki zapis uczynić zamysła, o czém tym mocniej był przekonany, iż dziś jeszcze w jego ręku testament widział.

Przestraszona kasztelanowa najslodszych słów dla zjednania sobie porucznika dobierała i zasięgnęła jego rady, coby czynić wypadło, z oświadczeniem iż bez wahania się wypełni wszystko, cokolwiek on żądać będzie. Stało więc, że Pani kasztelanowa powinna niebawnie oddać wizytę bratu swemu, że mu nic nie wspomni o bytności porucznika u siebie i że, dając za powód do nawiedzenia troskliwość o zdrowie jego, wraz z córką największe attencye czynić mu będzie, i przy zdarzonej sposobności zręcznie go odwodzić od ściślejszój z Augustem przyjaźni. Pan porucznik zaś miał wrócić nazajutrz do domu i dalsze postrzeżenia czynić.

ROZDZIAŁ III.

Kasztelanowa.

Już był porucznik wrócił od dni kilku z swojej wyprawy i zbył starostę naprędce ułożonym kłamstwem, a oczekując na umówione przybycie kasztelanowej, umyślnie o nią kilka razy mówić zaczynał, utyskując nad tém, że dawno już brata swego nie odwiedziła.

„Widzisz Waści“ odpowiedział mu na to starosta „moja siostra insze ma sentymenta ode mnie, inszesmy odebrali wychowanie, z innymi ludźmi żyli, dlatego i dziś nie jednakowo myśleć możemy; a za tém idzie, że lubo się kochamy jako rodzeństwo, nie dbamy tak koniecznie o siebie, abyśmy za sobą tęsknili. Ja od niej wiele jestem starszym, boć nas nie jedna matka rodzi, i już wtedy byłem *in poesi*, kiedy się mój ojciec powtórnie ożenił; a deputatem wtenczas, kiedy o moją siostrę nieboszczyk kasztelan konkurować



Moja macocha była inna weale kobieta od mojej matki, u niej to tylko popłacało co z zagranicy pochodziło, i, niech tam Bóg świeci nad jej duszą, ale nie bardzo mię kobiecina lubiła, za to tylko żem się nie chciał dać przekabacić, ani kontusza na kusą suknię zamienić, ani tém bardziej wąs ogolić i tupety przyprawić do czupryny. Ale zato córka udała się zupełnie po woli, bo ją na modną damę wypromowowała i zaszczepiła w niej to upodobanie francuzczyzny i owego jakiegoś, jak to mówią, wielkiego tonu, który się dzisiaj i z jej kieszenią nie zgadza i nigdy polskim nie był i nie będzie. A co najgorsza, że ta zaraza przeszła już i do córki i wiesz Waści, że mi nieraz żal dziewczyny, bo to dobre dziecko, i to mogłoby być dobrą żoną, byleby się w dobre ręce dostało, ale jak to jaki sowiedrział złapie, to niewiadomo co to z tego będzie. Ja to, widzisz Waści, myślałem już pare razy nad tém....

„A, goście jadać“ rzekł porucznik, który patrzył w okno i kasztelanowej się spodziewał; porwał się i wyszedł przed sięn przerwawszy rozprawę starosty. Lecz wkrótce powrócił z oświadczeniem, że to był jakiś nieznajomy.

„A witajże, witaj, kochany Panie sąsiedzie“ zawołał starosta postrzegłszy wchodzącego Augusta, myślałem żeś o mnie zapomniał.

Przepraszam bardzo żem się tak spóźnił z dopełnieniem mojej powinności, rzekł August:



interesa familijne wymagały mego oddalenia się na dni kilka z domu, lecz skorom tylko powrócił, miałem sobie za najśrodszy obowiązek złożyć Acanu Dobrodziejowi uszanowanie moje.

Po tém przywitaniu domyślił się porucznik kto był ów nieznajomy, i śledcze oko zwrócił na niego, żeby naprzód jako znawca z powierzchowności o człowieku mógł sądzić, i taką odbył dysertacją umysłową: „Hm, chłopak prawda przystojny, figura dobra, oko żywe, włos czarny, twarz męzka, ale cóż to wszystko znaczy? Nic dobrego, tém gorszy taki, bo się jeszcze gotów kasztelanowej podobać; ani spojrzy na mnie, a kłania się uprzejmie; znam ja się na tych farbowanych lisach. Im jesteś niebezpieczniejszy z powierzchowności i z układności, im więcej okaziesz dowcipu, tém większe pod tobą miny podsadzę.“

Tak myślał porucznik, nie spuszczać z oka Augusta; a starosta tymczasem już był kazał pojazdowi jego do stajni zajechać, o ludziach i koniach dobrze pamiętać i sam z nim zapuścił się w rozmowę, do której interesa Augusta obszerny powód nastreczyły.

„No proszę“ rzekł on „ja nie myślałem, żebyś tyle miał interesów na głowie i już się musiał prawować“ mniemałem zawsze że jeszcze masz rodziców, którzy za ciebie koło interesów chodzą.

O! gdybym ich miał dotąd, czyliżbym nie był w domu podpora ich starości! Nie każdy

tak szczęśliwy, aby się mógł wywiązać wdzięcznością rodzicom za ich troskliwość i przywiązanie. Bardzo byłem młody gdy mię oboje odumarli i pod opieką mniemanych zostawili przyjaciół, z którymi ja dzisiaj proces o szczątki mego majątku prowadzić muszę.

— Tak to, tak teraz idzie na świecie, mój kochany panie sąsiedzie; jesteś młody to tego znać nie możesz, ale ci zaręczam, tak jak mię widzisz, że przed laty człowiek o takich brudach nie nie słyszał.

„Przed laty“ odpowiedział z uśmiechem August, „dla czegożby wtedy ludzie lepszymi być mieli jak dzisiaj. Byli i będą zawsze zli i dobrzy ludzie na świecie; temu wiek, w którym ja właśnie żyję, nic nie winien, że opiekun mój nie był godnym ufności moich rodziców.

„Oj nie, nie, nie“ rzekł starosta, kiwając głową „wierzaj mi mój Panie, bo moja głowa siwa i wielom doświadczył, z wieloma ludźmi przeżył na świecie.“

„Aleć Pan Dobrodziej ma rację“ dodał porucznik, któremu kontrowanie Augusta bardzo do smaku przypadło — ludzie są zawsze jedni, nam się tylko zdaje, że ci z którymiśmy żyli, byli lepszymi od tych, z którymi nam już żyć nie przyjdzie.“

„I Waści także, mości poruczniku“ odpowiedział starosta porywając się z krzesła „myślałby kto doprawdy, że Waści dzisiejszy.“ Co

wy mi gadacie, moi Panowie, żeby zaś ludzie dawniej nie mieli być lepsi; nie tylko ludzie, ale wszystko było lepiej. Teraz co się tkniesz czego, wszystko na pozór tak mądre, tak doskonałe, a to wszystko dawniej tak albo lepiej było. Bo proszę waścia naprzykład, masz sprawę dzisiaj, idźcie do téj Regencyi, kłaniajże się Ratom, płac za każdym krokiem, za to że ci kilka wierszy po niemiecku nagryzmolą, i to jeszcze jak ci doręczą czy pozew czy dekret, to człowiek tego przeczytać nie może, nie wie od kogo odebrał, bo i kura tak nie nabazgrze jak ich podpisy. I cóż w tém dobrego, he? powiedźcie waści, Mości poruczniku? Może to dobrze, także te kassy pupilarne, te massy, co to każdy dostanie z nich pieniędzy, i małoletnich pieniądze rozpozyczają; wspomniecie moje słowa co to jeszcze z tego będzie, i zobaczycie jeśli wiele kredytorów i dłużników z torbami nie pojdzie.

— Ale, ile ja slyszalem, to nasze sadownictwo dawne nie bylo wcale wzorowem.

— Uprzedzenie! mości dobrodzieju, uprzedzenie! Mnie się proszę pytać, mnie, który byłem deputatem. Proszę mi pokazać dzisiaj u nas, lub gdziekolwiek bądź coś podobnego do deputata. — Co to za reprezentacya, co to za splendor i znaczenie? A wiesz to Waści, że to przed deputatem czapkowali panowie kasztelanowie i wojewodowie, a przed marszałkiem trybunalskim odwach cały do broni występował.

Tak — rzekł porucznik aby się też wmieszać

do rozmowy — ale kiedy chudypacholek miał interes z Jaśnie Wielmożnym, to“

No i cóż, może przegrywał, powiesz waści, to prawda że się czasem tak zdarzało; bo też trzeba było nie raz co poświęcić dla konnexyi, dla imienia, dla rodziny — Ale za to powiedz waści, cóż masz dzisiaj podobnego do naszych kompromisów?.

— To prawda, że to była rzecz bardzo piękna, ten sąd polubowny, to obywatelskie roztrzyganie sporów.

— Co Waści myślisz, ja sam na moję osobę byłem superarbitrem w siedmiudziesiąt i trzech sprawach! a teraz czémże się wywiązać obywatelstwu? przez cóż zyskać popularność? Oto masz sprawę z twoim opiekunem, zamiast jeżdżenia Bóg wie gdzie, zapisalibyście się na kompromis, wybralibyście mnie na sędziego i koniec.

Długo jeszcze mówił starosta o dawnych czasach, bo to był najulubieńszy przedmiot rozmowy dla niego. August słuchał go z upodobaniem i szukał korzyści dla siebie w powieści przyjemnego starca. Ile razy zdarzyło mu się obcować z ludźmi, którzy jeszcze dawną jego znali ojczyznę, ubolewał nad tém, że się przerządza coraz bardziej to nieliczne już grono mężów, którzy uczucia i wspomnienia dawnych czasów przechowali. Przywiązanie do nieznajomój sobie narodowości, które August w poczciwém sercu pielęgnował i żywie usiłował, podobnym było do po-

miłowania synowskiego dla matki, którą się w dzieciennym wieku traci. Szukał on znajomości z osobami godnemi czei i wiary; któreby mu obraz dawnego stanu rzeczy, tak jak go sami widzieli, kreślić mogli. Te były pobudki przychylności jego ku starości i skwapliwości, z którą się o jego znajomość i przyjaźń starał. Powody tak czyste i szlachetne nie pozwalały mu się domyślać nawet, że komukolwiek mógł być na przeszkodzie i że jakie względem zamiarów swoich wzbudzał podejrzenie.

Po długiej rozmowie zaproponował Starosta maryasza i właśnie był już bliskim wygrania puli, gdy potrójne trzaśnienie przybycie gości oznajmiło. „To Pani kasztelanowa“ rzekł porucznik z niejakiem pomieszaniem, gdyż sobie właśnie jej przybycia dzisiaj nie życzył, z obawy dobrego wrażenia, któreby na niej August mógł uczynić. Starosta wstał nieskończywszy rachuby od stolika i przyjął siostrę otwarcie i serdecznie, bez żadnej przysady w grzeczności; wyrzucił jej poprostu, że od dawnego czasu o sobie żadnej nie dała wiadomości i oświadczył, że już zamysłał do niej jechać dla zaspokojenia troskliwości swojej. Następnie przedstawił Augusta. — Na wspomnienie jego nazwiska zarumieniała się kasztelanowa, zaczęła się wymawiać z zanedbania swojej toalety, poprawiła czepek i włosy, a córce z głowy osłaniającą ją chustkę zdjąć nieznacznie kazała. Pomieszanie jej było widoczne, pochodziło ztąd że się nie spodziewała zastać

u brata Augusta i że sobie wystawiała, iż ten mniemany rywal porucznika musi być figurą do niego podobną, a nadewszystko starą i po polsku ubraną. To pomieszanie pokryła zwyczajną rozmową o przykrym czasie, o znużeniu podróży, o stanie zdrowia i t. p. Gdy się już damy nieco były rozgościły, prosił starosta o pozwolenie skończenia zaczętej partyi. — „Bo to widzisz Aska, moja Pani sestro“ dodał siadając do stolika „o wiele nam właśnie chodzi, bo ja przy puli, a tu więcej mi idzie o honor wygranej jak o samą pulę, ponieważ ten Jegomość nad spodziewanie moje dobrze gra w maryasza.

Zostawmy starostę kończącego maryasza, a przenieśmy się z damami i z porucznikiem do drugiego pokoju, skąd przez drzwi otwarte można było bez podejrzenia patrzeć na Augusta i czynić nad nim uwagi.

— Czy to ten, coś mi Acan o nim mówił?

— A on sam, Mościa Dobrodziejko, dziś pierwszy raz jest z wizytą, i myślałby kto, że się już od roku znają.

Kasztelanowa zwróciła na niego lornetkę i rzekła do córki: Il n'est pas mal tourné.

Panna Walerya nie śmiała potakiwać, a nie chciała bynajmniej przeczyć matce, lecz korzystała z tego oddalenia się z oczów Augusta, aby przed zwierciadłem przywrócić świeżość ubioru, i włosy ile możliwości najlepiej ułożyć.

— Skąd on jest? czy on ma jaki majątek? pytała dalej kasztelanowa.

— A Bóg go tam wie skąd on jest; że zaś nie ma, to niedawno sam wyznał, udając ni-
by, że pod jego bytność za granicą opiekuno-
wie jego majątek stracili.

— To on był za granicą? rzekła kasztelanowa poprawiać szal na sobie — a długo bawił?

— Podobno trzy lata był na jakiéjsz niemieckiej akademii.

— Na niemieckiej akademii . . . to co innego . . . Voyez-vous pourtant ma chère ce que c'est, je lui ai trouvé un air gauche.

„Je ne trouve pas cela“ — odpowiedziała Walerya i jako upoważniona do uważniejszego przypatrzenia się aby dzielić zdanie matki, lub jemu się oprzeć, poglądała z widoczném upodobaniem na Augusta i na tém strawiła cały prawie kwadrans rozmowy matki z porucznikiem, który zwykłym trybem złośliwych ludzi czernił i podburzał dając ni-
by pochwały.

Skończył się maryasz, starosta tryumfujący z wygraną przeszedł z Augustem do drugiego pokoju, i z Waleryą pieścić się zaczął. „Pani siostró“ rzekł „wiesz Aska, że mi Walerka urosła, i coraz ładniejszą się staje. No czegoż się rumienisz kochaniu, wujaszкови wolno i chwalić i ganić. A gdybym ci miał co przyganiać, to to chyba, że mnie nie tak szczerze, nie tak otwarcie kochasz, jak ja ciebie.

Na te słowa trąciła kasztelanowa nieznacznie Weleryą, a ta starostę w rękę pocałowała. Ten znak poszanowania przyjął on obojętnie, rzekł

dalej. — Wieleżto lat ma Walercia teraz? — Kasztelanowa nie chciała w téj materji, zwłaszcza przy obcym, długie prowadzić dyskusye i wolała do razu postąpić dwa lata nad zwykle przyjętą metrykę. — „Co też Aśka, Pani siostró, mówisz, toé się Walerka, ni fallor, Nonagesimo Septimo ultima septembris rodziła, więc teraz ma właśnie lat 18 skończonych. No to trzeba będzie pomyśleć o konkurencji. — Doprawdy że ja się wnet swataniem zajmę.“

— To jeszcze zawcześnie, ja o tém nie myślę.

— Ale Walerka może już nie raz myślała. A co czy zgadłem? wyznaj szczerze, he? —

Panna spuściła oczy i odeszła do okna, ale w tém przejściu niechęć spojrziała na Augusta i bardzo przyjemny uśmiech na jego twarzy spotkała. Odmieniono rozmowę, kasztelanowa naprowadziła ją na przedmiot taki, w którym i państwa swego i znajomości wielkiego świata mogła dać dowody; chciała bowiem uczynić wrażenie wyższości i znaczenia na Augustcie. Lecz on milczał ciągle i obojętnie słuchał jéj rozmaitych powieści, przy których się potrochu pogardy i obmowy dla każdego z sąsiadów dostało. Panna Walerya, która była zajęła miejsce przy matce, potakiwała jéj ciągle i dodawała niekiedy przekasów do opisu osób, które obmowy przedmiotem były. Przyszło z kolei i na Drobnickiego, właściciela wsi, którą August dzierżawił.

„Ale“ rzekła kasztelanowa, obracając się do

Augusta i przymrużając oczy „Cóż też porabia Pan Drobnicki? Acan musisz go często widywać.“

„Już dawno w jego domu nie byłem“ odpowiedział sucho August, i ugryzł się w wargę, aby tego nie wyrzekł, co właśnie myślał.

„Pocziwy szlachcie“ rzekła dalej kasztelanowa „ja zawsze bardzo tych ludzi lubiłam. — Jego ojciec służył u moich rodziców za dyspozytora, a jego żona była u wojewodziny panną służącą, ale to bardzo pracowici ludzie. —

— Zawsze mi Aśka, moja pani siostrze, z jednym wyjeżdżasz za każdym widzeniem się naszym, a ja już tyle razy Aśce powtórzyłem, że to przed laty wcale co innego było, być dworzaniem w czyim domu, jak dzisiaj służyć za ekonomą. Drobnicki był dworzaniem, ale nie był ekonomem, Drobnicki jest prawdziwy polski szlachcie, a nie taki pan drażkowy, co my ich teraz tuzinami w Warszawie naliczyć możemy, ani taki co się to jego przodkowie przez morze Czerwone przeprawiali.

— Ale któż o tém mówi? któż tu chce zaprzeczać lub ujmować szlachectwa Drobnickiemu? ja tylko tak zwyczajnie chciałam mówić, że go znam dawno. Ja nawet lubię tę rodzinę, tę jego żonę taką skrzętną gospodynię.

— Pamięta mama, żeśmy ją zastały nad kołowrótkiem przedającą z dziewczkami, dodała Walerya.

— Oj! mościa panno! pono to lepij by-

wało u nas i w sercu i w kieszeni, kiedy kobiety kądzielą nie gardziły.

— A już co to, to pozwolisz braciszku, że jest trochę zawiele na nasz wiek i naszą cywilizacyą, żebyśmy się do kądzieli wracać miały, ja o tém nawet mówić nie mogę, bo mnie obrzydliwość bierze, na samo wspomnienie tych palcy uwijających się nieustannie od ust do przedziwa i napowrót.

— Na panią kasztelanową zapewne to nie przystoi, ale Pani Drobnicka nie bardzo zgrzeszyła, jeżeli może dla rozrywki usiadła kiedy do kołowrotka.

— Zapewne to tak być musiało, rzekł August, bo ja przynajmniej nie widziałem tego, aby się Pani Drobnicka ciągle czém podobnem trudnić miała.

— Co też porabia ich Agasia. Musiała dużo wyrosć, to obiecywało ładną dziewczynę; żeby to kto ułożył, toby to może mogło być przystojnym.

Zapłonął się August na te wyrazy, gniew i pomieszanie malowało się na twarzy jego, i byłby może tych uczuć pokryć nie potrafił, gdyby Walerja nie była jeszcze dodała do przekasów matki „czy też zawsze tak przyjacielska jak dawniej, bo pamiętam, że jak pierwszy raz byłam z mamą u jej rodziców, to ona rzekła do mnie przy pożegnaniu: *proszę mię kochać.*“ Tu nastąpił śmiech córki i matki, który dał Augustowi czas do upamiętania się. Dlatego po chwili

odpowiedział: „co o pannie Agacie, to żadnego-
bym nie śmiał wyjawić zdania, ponieważ mnie-
mam zawsze, że próżne są usiłowania tego, który
z towarzyskiego obcowania młodą pannę poznać
i o jój sposobie myślenia sądzić pragnie.“

— Dobrze Waści mówisz; bo oto po tém,
co Walerka mówiła, mógłby kto sądzić, że to
uszczypliwy język i złośliwa dziewczyna, a to
takie dobre dziecko, które tylko ze swawoli temu
i owemu czasem łatkę przypnie.

Rumieniec wystąpił na lica panny kaszte-
lanki; a co gorsza, nie było jak go ukryć; mama
zrobiła minę która znaczyła: „byłoby się obe-
szło bez téj pochwały;“ — ale się za to cała
rozmowa urwała.

Za nadchodzącym wieczorem pożegnał się
August i odjechał, zostawując kasztelanowej wol-
ne pole do uwag i do zręcznego badania staro-
sty. Udając że nie wie o niczém, zapytała na-
przód pogardzającym tonem, coby to był za *je-
den ten Jegomość*. Starosta powtórzył jój od po-
czątku do końca całą historiją polowania i obia-
du, wyznał otwarcie, iż szczególny pociąg nader
przyjazne uczucie ku Augustowi w sercu jego
wzbudził, i nie dał sobie przerwać téj powieści,
mało nawet zważając na ziewanie kasztelanowej
i na jój złośliwy uśmiech podczas opowiadania.
Nakoniec gdy się w najlepsze z swoim uczu-
ciem zwierzał, parschnęła głośnym śmiechem,
tak iż się starosta nagle obejrzał, rozumiejąc że
się w drugim pokoju co śmiesznego zdarzyło. —

„Nie, nie“ rzekła kasztelanowa „ja się z ciebie śmieję panie bracie, bo widzę, że nie łatwiejszego jak cię zupełnie opanować. Jakże to być może, aby człowiek, którego dopiero drugi raz podobno widzisz, miał ci już być tyle znajomym, abys go twojego szacunku i przyjaźni godnym osądził. Szczęściem że to nie kobieta, boby zapewne bratową moją została. A co? wszak prawda kochany braciszku.“ To mówiąc wstała i uściskała go jak gdyby go za żarcik przeprosić chciała, i nie czekając odpowiedzi wyszła z pokoju.

Ten obrot wojenny był równie zręczny jak niespodziany. Starosta odurzony nie mógł się ani gniewać, ani argumentów na usprawiedliwienie swego sposobu myślenia przytoczyć, bo nie było już z kim mówić. Porucznik stał w oknie z założonymi rękami i z dwuznacznym uśmiechem poglądał na starostę. „Czyś waści widział kiedy co podobnego?“ rzekł tenże, ja jęj się zwierzam z tém, co dla mnie prawdziwą staje się pociechą, a ta mnie wyraźnie wysmiewa, i oto znikła jak kamfora. — „Zwyczajnie kobieta, odpowiedział pan porucznik i ukoił przez to starostę.“

ROZDZIAŁ IV.

Pan Drobnicki i jego familia.

Opuśćmy na chwilę starostę, który mało zważał na przekąsy kasztelanowej i z jej mowy to tylko wniósł rozsądnie, że jeszcze nie nadszedł czas, w którymby skryte swoje zamysły mógł komukolwiek wyjawić; pożegnajmy samą kasztelanową z córką, która po tysiącu oświadczeń i uścisków wyjechała nazajutrz z domu najukochańszego brata, ciesząc się gdy tylko wsiadła do karety, że się z tych nudów wydobyła; zamilczmy na czas niejaki o poruczniku, który nie mając co śledzić i donosić, do dawniej wrócił nieczynności: a pójdźmy za Augustem, który w dni kilka po bytności swojej u starosty nawiedził dom swego dziedzica, pana Drobnickiego.

Nie było Jegomości w domu; Jójmość jako skrzętna gospodyni, zajęta była właśnie robie-

niem półgęsek, na których się w wielkiej części jej sława gospodarska opierała, a panna Agata siedziała w oknie i przy angielskiej gitarze śpiewała ulubioną pieśń:

Czarny kolor naszym miastom
Daje modę i ozdobę.

W tym trzasnął z bicza furman Augusta, pienista piątka stanęła przed zamkniętymi wrotami. — „O dla Boga, goście jadą Mamo!“ zawołała panna Agata i korzystała z krótkiej chwili zajazdu, aby położyć gitarę, skoczyć przed lustro, poprawić włosy i po nowszą chustkę pobiegnąć do komody. — „A zobacze kto taki,“ zawołała z nieukontentowaniem mamula, „i proś go do bawialnego pokoju.“ — Wykonała rozkaz córka i jak to mówią zażenowała się nieco, gdy postrzegła, iż jako panna na wydaniu sama kawalera przyjmować miała. Ułożywszy jak można było najlepiej minę, która tym skromniejszą być musiała, że po dość częstych wizytach Augusta, po nowym koczku i piątce, można było mieć jakie podejrzenie o jego zamiarach; wyszła do pierwszego pokoju zdejmując po drodze rękawiczkę przez szczególny wzgląd dla gościa. Po oświadczeniu że mama zaraz przyjdzie, po głównym grzeczności dowodzie, to jest: *proszę siedzieć*, usiadła sama w oknie i milczała. Po krótkiej chwili zapytał August, czy wrócił jej ojciec — „dzisiaj go się spodziewamy,“ była krótka i zupełnie poważnie wyrzeczona odpowiedź. Nastąpiła chwila milczenia, którą August przerwał

mówiąc: „Wie Pani, że kilka dni temu wiele o Pani w pewnym towarzystwie mówiono.“ — Zarumieniła się panna Agata i nie wiedziała co z tém zrobić; piękne jęj oczy pod czarne schowały się rzęsa, jęj twarz miała ten wyraz pomieszania, który żywsze tylko uczucie nadaćby powinno. — Ale nic złego, broń Boże,“ dodał August, „były to dwie damy bardzo znakomite.“ — Ucieszyło to pannę Agatę, dlatego podnosząc nieco oczy, rzekła z uśmiechem: doprawdy? Mam nawet ukłon dla Pani od panny Waleryi, którą z matką widziałem niedawno u pana starosty. — „Bardzo dziękuję za pamięć pannie kasztelance.“ — August, który nie był korzystał dotąd z pozwolenia siedzenia, zbliżył się nieco i usiadł naprzeciw panny Agaty, co podwoiło jęj pomieszanie i rumieniec: szczęściem że przybycie mamy uwolniło ją od niesłychanego mżołu prowadzenia ciągłej rozmowy z kawalerem. Po niejakiem czasie kiwnęła na nią mama, która wraz z Augustem miejsce na kanapie zajęła była, i szepnęła do ucha, aby kawę przyporządzić i przynieść kazała. — Uradowana tą sposobnością wyjścia z pokoju szła mierzonym krokiem póki na nią gość patrzył, pobięła zaś z pośpiechem, gdy mu tylko z oczu zeszła, do kobiecego pokoju i rzekła wpadając wesolo do swojej ulubionęj Elżbiety: „A widzisz, że przyjechał, a tyś myślała że już nie będzie, dla tego że Jęjmość ostatnim razem kwaśną była.“

— Tak, rychło wezas, po dwóch tygodniach

niebytności. — Wie panna co? ja, tobym mu zaraz fochy robiła. —

— Tak, żebym ja to wiedziała z pewnością, że on o mnie myśli, tobym mogła się drożyć, ale teraz to się go boję odstręczyć.

— Ale mi panna wierz', bo mi przecież jego Piotr powiedział dawno, że on od przeszłego roku jak Pannę widział na redutach, zaraz sobie umyślił przenieść się w te strony i umyślnie dla Panny wziął Wolę w dzierzawę od Jegomości. —

— A czy widziałaś jego kocz i konie?

— Widziałam, dopiero je teraz sprawił w Warszawie, to wszystko dla Panny.

— Jak ci się zdaje, czy ja mam iść za niego?

— A czemu nie, czy Panna ma innego? to przecież chłopiec młody, przystojny weale, i dobry pan jak mi Piotr mówił.

— Tak, ale jabym też chciała jeszcze zobaczyć innych, może mi się który więcej spodoba.

— Zapewne, przebieraj Panna jak w ulęgałkach, a potem możesz na koszu osiąść i rutkę siać na starość.

— I cóż ja mu powiem, jak mi się oświadczy?

— Juścić nie zaraz *chcę ciebie*, ale trzeba powiedzieć „ja nie wiem, jeżeli moja matka... ja od moich rodziców dependuję“ albo coś takiego.

Ta rozmowa byłaby jeszcze wiele ciekawych wiadomości i nauk naszej pannie objawiła, gdyby

jéj nie był przerwał lokaj, który wpadł do pokoju z doniesieniem, że Jegomość przyjechał. Ten odgłos powtórzyła Elżbieta i panna Agata i pobięła do ojca po nowiny i sprawunki warszawskie.

Lecz wchodząc z pośpiechem do pokoju zapomniała o bytności Augusta i nie spodziewała się bynajmniej, że miała na nowy przedmiot pomieszania natrafić.

Jegomość wracając z Warszawy spotkał się był na popasie z szambelanicem Gwizdzickim, wdowcem czterdziestoletnim, z którym go dawna przyjaźń wiązała i przywiózł go z sobą, bądź to dla przyjemności przepędzenia z nim dni kilka, bądź też w odleglejszych widokach, które majątek pana Gwizdzickiego upoważniał. Ten gość otrzymał naturalnie pierwsze miejsce przed Augustem, który jak bądź tak bądź, zawsze był dzierżawcą Drobnickiego, a pan szambelanic dwie wsie czyste posiadał, i dwóch miał dzierżawców; a do tego wszystkiego, za zdaniem Jéjmości, był bardzo mądry i zabawny.

„Czy to godna konsolacya Acani Dobrodziejki,“ rzekł posuwając się naprzód do pocałowania ręki wchodzącej Agaty, „prawdziwie powinszować. — Bardzo mnie cieszy, że mam sposobność zarekomendować się Acannie dobrodziejce, jestem szambelanic Gwizdzicki, dobry przyjaciel papý, a unizony sługa Acanny Dobrodziejki.

Agata trzy razy dyxa zrobiła i kilkakrotnie raz po raz upiekła raka, na ten strzelisty akt afektów szambelanica, odetchnęła zaś, gdy ję rękę, którą w ciągu komplementów trzymał, wypuścił z swych dłoni. —

„Czémże się dzieje“ rzekł dalej szambelan do Drobnickiego „że ja będąc już kilka razy w twym domu, nie miałem nigdy sposobności widzenia damy? Czy to wygórowana zazdrość rodzicielska? —

„Moja córka była trzy lata na pensyi w Warszawie“ ozwała się z tryumfującą miną pani Drobnicka i z uśmiechem zupełnego ucieszenia spojrziała na niego.

„Trzy lata! to zawiele“ rzekł Gwizdzicki, „ja sędzę, że panna w jednym roku wszystkiego nauczyć się może, i te madamy tylko próżno pieniądze z rodziców wyludzają pod tym i owym pozorem nauki, a to wszystko niepotrzebne. „Trzy lata zawiele?“ odpowiedział z podziwieniem August „a jabym prędj rozumiał że za mało.“

Na te słowa skrzywiła się Jéjmość, a pan Drobnicki jako medyator rzekł: w sam raz, ni zawiele ni za mało, dowodem tego nasza córka.

Jegomość Dobrodziej — rzekł Gwizdzicki mówiąc do Augusta — zapewne należy do tych, coby chcieli, żeby i kobiety wszystkiego się uczyły i za mądre uchodziły. — Błąd wielki, szkodliwy obyczajom i gospodarstwom naszym, przyczyna główna rozwodów. Ja to utrzymuję zawsze, i tak

jest w saméj istocie, a ja przecież mam doświadczenie, ja nie tylko w książkach rozumu szukałem.

— Ja nie należę do żadnych takich, którzy własne uprzedzenie za prawdy nieodzowne wydają.

Ale mój Mości Dobrodzieju, pan jesteś młody i daj się nauczyć; ja to wszystko wiem bardzo dobrze, cobyś mi Pan miał odpowiedzieć; ale bo to nie tak łatwo jak się zdaje. Pan zapewne rozumiesz, że kobietom potrzebna jest naprzykład historia — uprzedzenie, to tylko napelnia głowę liczbami i imionami i więcej nic, a jak się kobieta stanie matką, to koniecznie chce, aby jej syn lub córka nosiła nazwisko jakiego bohatera lub bohaterki. Ja przeszedłem przez to wszystko, to ja wiem najlepiej jak to głowę mąci.

— Może być, że historia na głowach osobliwie uorganizowanych ten skutek robi, nie zaprzeczam.

— Oto co ja lubię w kobiecie, to talenta piękne: muzykę, taniec, a tego to się w kilka miesięcy nauczy. Panna Agata zapewne gra na jakim instrumencie? Czyliżby Pani nie była tak łaskawa?

Mamula powstała do zawstydzonej Agaty, aby ją zachęcić do okazania swego talentu, mówiąc: „moja córka śpiewa tylko przy gitarze, ma nie wielki głos ale bardzo przyjemny. No Agasiu, zaśpiewaj moją ulubioną arzę.

Posłuszna córka wstała i poszła do drugiego pokoju po gitarę, aby przy niej świat srogi, świat

przewrotny przepiszczec; a August zniecierpliwiony, korzystał z téj pauzy i pożegnawszy się z zimnemi nad zwyczaj rodzicami i z Agatą, odjechał do domu.

Pelen jeszcze nieprzyjemnych wrażeń, które w domu Drobnickiego odebrał, zasiadł do stolika i następujący list do przyjaciela swego w stolicy napisał.

„Chciałeś kochany Karólu, abym ci doniósł,
„jaki będzie dalszy skutek moich zamiarów, które
„ty dziwacznie nazywasz. Czynię zadość twemu
„życzeniu, i w jakiej chwili do tego? wtedy
„właśnie kiedy mię moja piękność i jój rodzice
„i ich przyjaciel jakiś, najserdeczniej znudzili.
„Tym lepiej, bo teraz właśnie nie będę uprze-
„dzonym; nie jestem w téj chwili ani uniesiony
„powabem, ani upojony piękniemi nadziejami,
„ale raczej czeży w sercu, tak jak najgłodniej-
„szy człowiek w żołądku. — Wracam dopiero
„od Drobnickich, moja Agata zawsze taż sama,
„śliczna, ale... jakżeż to powiedzieć? nie masz
„dość grzecznego wyrazu w języku naszym dla
„oznaczenia tego niedostatku czucia, téj nicości
„umysłowej, która żyjącą istotę gorzej jak w po-
„sag zamienia. A do tego wszystkiego wystaw
„sobie przemądrego jakiegoś przyjaciela domu,
„takiego, co to wszystkie rozумы z mlekiem
„wyszał, a niedorzecznością cały oddycha, który
„ją wychwala, psuje jój w głowie i utrzymuje,
„iż zanadto jest mądrą, że zbyt długo, bo trzy
„lata na pensyi była! Byłbym go za drzwi wy-

„pehnał albo mu usta zalepił, gdyby można było;
 „taki człowiek więcej złego w jednym kwadransie
 „narobił, jak ja dobrego przez kilka tygodni do-
 „kazać mogę. — Teraz dopiero zaczynam uzna-
 „wać trudność mego przedsięwzięcia: ale nie
 „chcę jeszcze porzucać méj myśli, jest ona tak
 „piękną, tak zachwycającą dla mnie, że mi się
 „trudno z nią rozstać.“

„Agata jest tym pięknym utworem, tą Ga-
 „lateą, której tylko na iskrze uczucia zbywa, aby
 „się w przedmiot ubóstwienia mego zamieniła.
 „Poznawszy to piękne dziecicę natury, postano-
 „wilem być nowym Pigmalionem, ożywić tę mar-
 „twą postawę, wpoić w ten czezy umysł uczucie
 „pięknego i dobrego, wychować ją poniekąd na
 „nowo, i przysposobić sobie najwyższe szczęście,
 „kształcić jéj serce na takie, jakiego dla mnie
 „potrzeba. Ale ten zamiar jest trudny do wy-
 „pełnienia; praca mozolna i niepewnego skutku:
 „trzeba mi naprzód wzbudzić w niéj uczucie mi-
 „łości, ujarzmić poniekąd jéj ufnosć, na nowo
 „zacząć jéj naukę. . . a tu do tego wszystkiego
 „zjawia się oryginał jakiś, który ją chwali, który
 „dowodzi że kobieta powinna być głupia, i w
 „jednej chwili wszystkie moje zamiary niweczy.“

„Ale przecież tego długo nie będzie, uzbroję
 „się w cierpliwość, wrócę do Agaty pracować
 „nad naprawieniem tego, co mój wróg popsuł,
 „i doniosę ci wiernie, jak mi się powiedzie.“

ROZDZIAŁ V.

Imieniny.

Tak pisał August i nie domyślał się bynajmniej, że Gwizdzicki był jego współzalomnikiem, ani mógł sobie wytłómaczyć oziębłego z nim obchodzenia się rodziców Agaty, dlatego postanowił przyspieszyć chwilę oświadczenia się o jej rękę; a ponieważ wiedział dobrze, że u nas nie uchodzi wynurzyć samemu uczuć swoich rodzicom, rozumiał że pochlebi Drobnickim, gdy starostę za swata obierze. Chcąc zaś pominąć zwykły tryb odbywania ceremoniału oświadczeń i pewną uroczystość temu obrzędowi nadać, umyślił wyprawić w domu swoim imieniny staroście, zaprosić na nie Drobnickich i przy wesolej zabawie zamiary swoje, za pośrednictwem obranego swata, oświadczyć. Nie śmiał on uprzedzić starostę o swym zamiśle, w obawie, aby to obchodzenie imienin jego o chęć dogodzenia własnym tylko

życzeniom podejrzanem nie było, i odłożył wszystko do dnia zgromadzenia się interesowanych osób, postanowiwszy korzystać z najdogodniejszej chwili, która się nadarzy.

Już był pan Drobnicki po kilkakroć z najukochańszą małżonką o dalszym losie jedynej córki rozmawiał, i znalazło się tą razą, przeciwko przyjętemu zwyczajowi, że Jójmość zupełnie się z mężem w wyborze aspiranta do ręki Agaty zgadzała. Każdy łatwo zgadnie, że tym szczęśliwym był szambelanie Gwizdzicki. Cała trudność zależała na grzecznem pozbyciu się Augusta, dlatego uchwalono z największą ostrożnością z nim postępować, aby mu zwolna wszelkie odebrać nadzieje i żadnej mu nie dać zachęty. Podczas rady w tym ważnym przedmiocie złożonej, przybył posłaniec z listem od Augusta; Drobnicki poznał przez okno przybyłego służącego i oznajmił o tém Jójmości.

„I cóż tam znowu“ zawołała zżymając się na kanapie „żeby się też raz od nas odczepił; i czegoż znowu żąda?“ dodała zbliżając się do Jógomości, który już trzymał list w ręku, i patrzyła przez jego ramię.

„Zaraz, zaraz“ odpowiedział mężulo, który pomimo okularów do razu dobrze wszystkiego widzieć nie mógł. „Wielmożny Mości Dobrodzieju“... No to już wiemy i cóż dalej.. „Ufny „w łaskawe względy WMćPana Dobrodzieja i „godnej małżonki jego, któremi się zawsze za- „szczycam, poważam się zanieść do WWPaństwa

„Dobrodziejstwa najuniżeńszą prośbę moję o
„nieodmówienie mi“...

„Otóż masz“ zawołała Jójmość uderzywszy
obiema dłońmi po sukni, „tegom się spodzie-
wała i tegom się najbardziej zawsze obawiała“
i zaczęła z wyrazem gniewu chodzić po pokoju. —

— Ale czegoż, rzekł Jegomość zdejmując
okulary i opuściwszy rękę z listem „wszakże nie
wiemy jeszcze o co rzecz idzie.“

„Nie wiemy! powiedz Nie wiem, bo ty się
niczego nigdy nie domyślisz; ale ja, ja wiem
dobrze, co to się znaczy; i nad tém tylko ubo-
lewam, że pisarza w domu nie ma, bo on tylko
umie dobrze obrócić list, jaki mu zadysponuję;
ale teraz choćym ci podyktowała odpowiedź, to
nimbyś się zebrał ją napisać, toby jutro było i
jeszczeby nie tak było jakbym ja chciała.“

„Ale kochańciu, mnie się zdaje, że się na
próżno srożysz i unosisz, bo jeszcze nie wiesz
o co idzie.“ —

„Nie wiesz! o Boże drogi! co to za ciasna
głowa; wszakże on tam pisze coś naprzd o łasce,
o względach w domu doznanych, a potem za-
nosi najuniżeńszą prośbę o nieodmówienie mu...
czegoż? juźci nie czego, tylko Agaty.“

„Ale gdzieby zaś śmiał tak zaraz z góry o
to pisać, toby przecież był się oświadczył, albo
kogo prosił starszego aby nam go oświadczył.“

„Co ty myślisz o terazniejszych głowach,
to wszystko nie zna respektu. On to należy do
tych niby mądrych, coto wszystko najlepij wie-

dzą i po swojemu robią. Onto był kiedyś czémśis, więc mu się zdaje że się z nami nie potrzebuje żenować, że nam łaskę czyni gdy się o naszą córkę stara, że się o nią tak po prostu zgłosić może... Czekać paniczu, nauczę ja cię! ach jaka to szkoda że pisarza nie ma w domu.

„Aleć przynajmniej trzeba list do końca przeczytać.“

„Poco? Oto nie trzeba go było wcale przyjmować i odpieczętować, trzeba go było odeśłać nie odpieczętowawszy.“

„Tak może w innym razie, ale teraz gdy się jeszcze niczego nie spodziewamy, gdy się nam jeszcze nie oświadczył...“

„Toć też to właśnie, czego mu nie trzeba dozwolić, i dlatego listów od niego przyjmować nie można.“

„No dobrze, to nadal będę wiedział co robić, aleć z tym, co go w rękę trzymam, już tego nie potrafię, czy tak czy sak to wszystko jedno; stało się, więc go trzeba przeczytać.“

„A tak, kiedy się raz głupstwo zrobiło, to trudno nagrodzić potem. No dajno, zobaczą ja sama, co ten tam dalej pisze, żebyśmy wiedziała co mu odpowiedzieć.“

Pan Drobnicki przetarł okulary chustką i podał je małżonce, która ścisnąwszy niemi nos klasztornym głosem czytała dalej.

„najuniżeńszą prośbę moję o nieodmówienie mi przyjemności spędzenia dnia jednego w ich godnym towarzystwie“... — A któż mu bro-

ni, niech przyjedzie, byleby nie miał żadnych myśli — „towarzystwie... Nadchodzące imię, „niny JWgo starosty, którego przyjacielskiemi „względy się zaszczytam, wkładają na mnie obowiązek.. — No czytaj sobie dalej, bo mnie oczy bolą“ rzekła Jójmość rozgniewana tém, że nie zgadła osnowy listu, który oddawszy mężu-łowi wraz z okularami, siadła na kanapie.

„A widzisz kochańciu, że to weale co innego“ rzekł tenże z uśmiechem i czytał dalej — „wiązek obchodzenia ich uroczyste w moim czyli „raczej pańskim domu.“

Jakto w naszym domu kochańciu? — I, toćto niby grzeczność, że on to od nas wieś trzyma i w naszym domu mieszka. — A ha — „domu „wiedząc iż dawna zażyłość i przyjaźń łączy „WPana Dobrodzieja z JW. starostą, i chcąc mu „podać sposobność przepędzenia dnia tego z do- „brymi przyjaciółmi, poważam się prosić WPana „Dodrodzieja, ażebyś wraz z całą familią w przy- „szły czwartek do sługi swego na obiadek zje- „chać raczył. Korzystam z téj sposobności, ażeby „obojga WcPaństwa dobrodziejstwa.....

No dość już tego, wiemy co jest dalej, „najniższy sługa“ jak zazwyczaj. Ale co tu z tém zrobić, czy jechać czy nie jechać?

„Jak chcesz kochańciu, ale ja myślę, że ponieważ to są obcej osoby imieniny...

„Tak, ale zawsze mu pannę zawieziemy do domu, a świat będzie gadał.

„To prawda, ale to są imieniny pana starosty, i ponieważ, jak się to z listu okazuje, pan starosta będzie rad nas widzieć, więc nie wypadaloby...

„Wiem ja to dobrze, że dla pana starosty wiele zrobić trzeba, ale też tylko dla niego; odpisz, że będziemy.“ Rzekła i porwała się z kanapy, aby pójść myśleć o strojach dla siebie i Agaty na przyszły czwartek. —

Nadszedł ten dzień do wykonania ważnych zamiarów przeznaczony. Już od godziny bawił się wesoło starosta w domu Augusta, a porucznik w milczeniu przebiegał wszystkie kąty i okiem zazdrości patrzył na oznaki dobrego mienia i rzadności, które się we wszystkiém okazywały. — Zdjął z haka dubeltówkę, próbował zamków i i westchnął do podobnej; obejrzał jedwabną dzierganą torbę i ozdobne porządki myśliwskie; sięgnął po pałasz obok łóżka stojący, i obejrzawszy rzekł głośno „oto prawdziwa starodawna karabela nasza, a co ona tu u pana robi? —

„Jest to, odpowiedział August, dziedzictwo jeszcze po dziadzie moim; próżny sprzęt teraz, który niestety! nigdy już użytecznym nie będzie. —

„Nigdy“ ozwał się żywo starosta — „nie mów tego kochanku, młody jesteś, w ręku boskim wszystko; myto, my, schyleni pod ciężarem lat przeżytych, pamiętamy wiele, lecz niczego się spodziewać nie możemy. Dla nas zaszło już światło publicznego życia, a wszelkie oznaki dawnej służby i dostojeństw, tylko za marną ozdobę

z nami do grobu złożone zostaną.“ Przesłał i otarł łzę, którą napróżno powieka ukryć chciała . .

„Panie starosto“ rzekł August „dzisiejszy dzień nie do przykrych wspomnień przeznaczony; bądźmy dobrej myśli, wierzaj mi pan, szczęśliwszym jest ten, kto ma bogate dawną zasługą wspomnienie od tego, który równą nicość przed sobą jak za sobą widzi. Dobrze nam teraz pod rządem Prusaków, a pomyślność nasza zatrze z wolna pamięć dawnego bytu. Nie, panie starosto, nam młodym nie ma czego zazdrościć. . . . Niech sobie stara karabela rdzewieje spokojnie w pochwie.“

„Niechaj przynajmniej na wydatném miejscu wisi“ odparł starosta „abyś patrząc na nią spominał sobie na dawne czasy i na pocziwych przodków twoich.“

„Nie potrzeba dla mnie takich upominków“ dodał August „serce najlepiej to pamięta czego odżałować nie może.“

Tu podał starosta rękę Augustowi i patrząc na niego chwilę z czułością, uściskał go serdecznie.

Wśród téj milczącej sceny otworzyły się drzwi i pani Drobnicka wraz z godną konsolacją wtoczyła się do pokoju, zdziwiona mocno rozrzewnieniem i przyjacielskim affektem JW. starosty ku Augustowi; zarówno zdziwił się Jegomość, i to podziwienie było przyczyną bardziej uprzejmego przywitania się z gospodarzem, jak miało nastąpić, zwłaszcza że tenże naprzeciw

państwu do sieni wyjść zaniechał; dla tego że przy żywej rozmowie i dobrej sannie zajazdu gości nie słyszał. Chciał August przeproszać za niebaczość swoją, lecz dyxy poważne Jéjmości, dyxy pomieszane Agaty, niski ukłon z czapką nadół Jegomości, nie dały mu ani czasu, ani miejsca do tego.

Przybliżył się starosta uprzejmie do gości, oddał pokłon damom i lekko przytrzymał za ramię Drobnickiego, który go chciał za kolana ścisnąć. Pochlebne wyrazy Jaśnie Wielmożnego Pana, na którego piersiach dzisiaj gwiazda zasługi jaśniała, ucieszyły całą przybyłą familią i rozmarzczyły zupełnie skłonne do zasepienia czoło Jéjmości, zwłaszcza gdy ją starosta, na zaproszenie gospodarza, po prawej stronie obok siebie na kanapie posadził. Panna Agata usiadła tuż przy mamie na stołku i nawet odchrząknąć nie śmiała. Przybyło wkrótce kilka innych sąsiadów i sąsiadek, a za każdym drzwi otworzeniem poprawiała się na swoim miejscu pani Drobnicka, tém uradowana, że w obec wszystkich dzisiaj pierwsze miejsce zajmować będzie.

Gdy zwykłym trybem zebrane towarzystwo na trzy się oddziały podzieliło, to jest matrony na kanapie i przyległych krzesłach, panny na boku, a mężczyźni przy oknie, i gdy się powszechna między gośćmi zawiązała rozmowa; zbliżył się August do panien i stanąwszy obok Agaty z nią uprzejmie rozmawiać zaczął. Spostrzegła to mama, a ponieważ nie było pana

Gwizdzickiego, i ponieważ August w takich był łaskach u JW. Pana, nie tylko że się nie skrzywiła na to jego przystąpienie do córki, lecz nawet ucieszoném tryumfu spojrzeniem wszystkie obecne mamy przebiegła, czy też wszystkie preferencyą gospodarza widzą? czy też wszystkie jój zazdroszcza?

Nie było takiego, ktoby uważał rozmaite tój kompanii osoby, i z ich postawy i poruszenia twarzy stósowne wnioski o stanie duszy czynił. Tenby nam opisał czynne uwijanie się oczu wszystkich kobiet, naprzód po strojach jedna drugiej, a potém po głównym przedmiocie uwagi wszystkich. Tenby był wytłómaczył złośliwe spojrzenie niejednej mamy na szczęśliwszą od własnej córki Agatę, obok najśłodszych słówek i pochwał jój piękności do pani Drobnickiej wyrzeczonych; umyślne odwrócenie się innej matrony od przedmiotu zazdrości, aby nie dać poznać, że ją obce powodzenie obchodzi; skryte szepty dwóch innych, które to włosom, to nodze, to zimnej postaci Agaty przyganiały. Tenby był postrzegł ukradkiem ku młodszym mężczyznom wymykające się panien spojrzenia i tę ich milczącą skromność, która tyle głębokich myśli, życzeń i nadziei pokrywała. Przechodząc z uwagą do mężczyzn byłby mógł choć pocięchu powtórzyć różne dostrzeżenia i przekąsy tych, co jeszcze obojętnie na wszystkie niewiasty nie poglądali. Najgłówniejsze tylko koło podstarzałych nie troszczyło się o innych, lecz

ogólną przygodą, stanem urodzajów, ceną zboża i t. p. zajęte było.

Obiad przywrócił harmonią w rozdzielonym towarzystwie, zwłaszcza gdy dawnym zwyczajem, kolejny kielich z rąk gospodarza do Drobnickiego za zdrowie pana starosty przeszedł i przez wszystkich obecnych mężczyzn spełnionym został. I damy dołączyły się do tego zdrowia za przywodem pani Drobnickiej, która sąsiadki do wypicia choć małym kieliszkiem tak szanownego zdrowia zachęcała. — Nastąpiły i inne toasty, coraz to innego kształtu kielichem; spełniono z kolei zdrowie dam, państwa Drobnickich, gospodarza i wiwat Kochajmy się! wszystko stojący, tak że pijącym mało czasu do jedzenia pozostało. Weselość stała się powszechną i gdy wstano od stołu, zdawało się iż gości przybyło, dlatego że i głośniej i ciasniej było w pokojach. Damy nawet i żywiój z sobą rozmawiać zaczęły i panna Agata z sąsiadkami ważną rozmowę o najświeższych strojach z Warszawy przez papę przywiezionych prowadziła. Między mężczyznami obchodził mały kolejny kieliszek, i każde jego przejście z rąk do rąk oznaczało się potrójnym ukłonem oddającego, odbierającego i tego, którego zdrowie spełniano.

Wśród powszechnego gwaru, w którym każdy ledwo sąsiada mógł zrozumieć, dały się słyszeć huczne trzaskania na dziedzińcu, które wszystkich zadziwiły. I gospodarz udał zadziwionego, pierwszy pobiegł do pokoju na dziedziniec poło-

zonego i wszyscy goście za nim. — „A cóżto“ zawołał August, wszyscy furmani zajechali, i mój także, rozumiem że to bez wiedzy łaskawych gości nastąpiło, bo mnie przecież dłuższą bytnością zaszczycić raczą. Trzeba się dowiedzieć co się to znaczy. „Wybiegł a za nim wszyscy mężczyźni i zapytał się namówionych furmanów, dlaczego zajechali? —

„My rozumieli, odpowiedział stangret Augusta, że, ponieważ taka dobra sanna i taka pogoda, państwo się może sankami przejadą i nam też za to potem rozweselić się pozwolą. — „Dobrze mówią“ rzekł August do gości, wrócił do pokoju i łatwo damy na szlichtadę namówił.

„Ale ja będę z panem starostą przewodniczył“ rzekł do wszystkich August, „bo wiem gdzie najlepsza sanna.“ — Przystano na wszystko, pomieszczono się w sankach jak wypadło według stosunków i związków pokrewieństwa i przyjaźni; młodzi pozawieszali się za sankami, w których młodsze damy były, lub wyręczyli stangretów w powożeniu. Na ostatku szły sanie drabiaste, słomą wysłane, w których się reszta kompanii męskiej i zastąpieni przez kawalerów służący umieścili.

Rozległo się powietrze odgłosem dzwonek i potrzasku, bliski las wracał potrójne echo tych odgłosów, wychodzili wszyscy mieszkańcy wiosek i dzieci boso, aby się wesolej państwa zabawie przypatrywać. Wyścigano się nawzajem z wielkim kobiet strachem, i ostatnie drabiaste sanie

chciały być pierwszemi, zachęcony obietnicą nagrody fornal podciął rączą piątkę i w największym pędzie cztery już minął sanki, gdy zapomniawszy o rowie śniegiem pokrytym, zjechał do niego jedną sanicą przy wymijaniu i poręcznika wraz z kilkoma podchmielonymi w śnieg wysypał i jeszcze słomą pokrył. Śmiech i krzyki były powszechne, nikt nie poniósł żadnego szwanku, i wszyscy z ciężkimi głowami ledwo zdołali wydobyć się ze śniegu i ze słomy.

Sam tylko August ze starostą obcy mi byli tym krzykom i przypadkom. Pamiętny na główny cel uroczystości dzisiejszej, zabrał on umyślnie sollenizanta do swoich sanek, aby mu w ciągu przejażdżki zamiary swoje objawić i o pośrednictwo w ich oświadczeniu upraszać. Jakoż w krótko po odjeździe wyjawiał mu swoje zamysły otwarcie. — „Co ty mówisz,“ odpowiedział żywo starosta i spojrzał mu w oczy „chyba sobie żartujesz; co? to tak nieokrzesane dziewczę miałoby ci się podobać? Tyś wart lepszego kochanku, ja już dawno mam weale co innego dla ciebie w zamysle.“ —

— Jabym miał się dopuszczać żartów w tak ważnym przedmiocie i to z Wepanem Dobrodziejem, nie, to się z moim sposobem myślenia nie zgadza; bobym albo Wepanu Dobrodziejowi chybiał, albo też osobę niewinną osławiał.

— Ale, mój panie Auguście, wiesz dobrze jak ciebie lubię, i oto otwarcie ci powiem teraz, że cię więcej jak lubię, bo cię kocham, jak do-

brego i przyjemnego człowieka, i poważam nawet jako uczeiwego i dobrego polaka, wiesz, że-
bym ci źle nie chciał radzić, a zatém wierzaj
mi kiedy ci mówię: że to nie dla ciebie, że to
nic do rzeczy.

— Od najmłodszych lat moich nawykłem do
tego, aby siebie samego zanadto nie cenić, dla
tego wiem dobrze, że wysoko patrzeć nie mogę.
Wyzuty prawie z majątku; choć dobrze urodzony
i przyzwoicie wychowany, nie powinienem się
piąć tam gdzieby mną pogardzili, bobym takięj
pogardy znieść nie mógł.

— O majątek ci chodzi kochanku, — mieć
go będziesz? tylko mnie posłuchaj.“

— Nie, ja majątku znacznego nie pragnę i
wzdrygam się na samo wspomnienie z bogacenia
się, któreby bez krzywdy obcej się nie obyło,
lub mi w kimkolwiek zazdrośnych i nieprzyjaciół
zjednało, ale nie mogę też tak się żenić, abym
nie miał wzięść z żoną. Mój wybór ogra-
niczony jest między osobami średniego stanu, u
których mniej wytworne wychowanie, lecz może
szczerze serce znajdę.

— Ale u Agaty, to ja nawet i początków
edukacyi nie widzę; powiedz mi, czy ona umie
gadać? to niepodobna żebyś się miał w niej
kochać.

— Wyznaję otwarcie, że lubo Agata jest
bardzo ładną, miłości jednak we mnie nie wzbu-

dziła dotąd, a to właśnie dla braku czucia i wychowania, ale ja chcę sam temu zaradzić, ja chcę ją potem ułożyć i na taką ukształcić, jaka do mego szczęścia jest potrzebną.

— Coto za myśl dziwna! nie, nie, to do niczego nie podobne: żona nie da się tak łatwo prowadzić, jak ci się zdaje; nie jest to uczennica posłuszna, ale pani, która tym bardziej chce panować im mniej ma rozsądku i oświecenia. Tobie trzeba innéj żony — proszę cię, spuść się na mnie w téj mierze i oto słuchaj...

— Przepraszam że przerywam, lecz jeśli mam trochę łaski u WPana Dobrodzieja, to racz mi pozwolić, abym ja przy moich zamiarach pozostał, póty póki się o niemożności doprowadzenia ich do skutku nie przekonam. Teraz przepraszam bardzo WPana Dobrodzieja za to, że go śmiał trudnić moją prośbą; odłożę na inny moment oświadczenie się moje, i czując całą nieprzyzwoitość mojego kroku, proszę WPana Dobrodzieja, ażebyś mi dlatego swoich łaskawych względów nie odbierał.

— A broń Boże mój kochanku, ja się nie gniewam; mnie się to nie zdaje, ja miałem co innego w głowie dla ciebie; ale ja się nigdy nie usuwam od obywatelskiej i przyjacielskiej usługi, i skoroś we mnie ufność położył, więc ja dopełnię mojej powinności; ale tylko dla tego, że tego żądasz, że ci się tak podoba; możesz być pewnym, że szczerze za tobą mówić będę,

ale żebym to ja miał chwalić... to nie, bo ja chciałem lepiej...

August uniósł się nieco w sankach i uściskał starostę na znak wdzięczności; oddał on mu uściśnienie, lecz nie tak serdecznie, nie tak szczerze jak zazwyczaj. — Nastąpiło długie milczenie: w tém też stangret Augusta, wiadomy zamiarów pana swego, stanął przed domem w lesie stojącym. Zatrzymały się inne sanie, wiadać było po oświeceniu wewnętrzném domu, że w nim jakieś niespodziewane przyjęcie dla gości jest przygotowane. Jakoż zaprosił August wszystkich, aby po spacerze nieco spocząć chcieli, i na ten raz karczemką nie wzgardzili. Zdziwili się wszyscy wchodząc do gustownie przybranéj izby, która w niczém karczmy nie przypominała, i poznali dopiero, iż ów przypadkowy spacer był surpryzą.

„Raczie wybaczyć Panie moje, rzekł August do dam, „jeżeli śmiem was w téj karczmie przyjmować, lecz chciałem urozmaicić zabawę; a ponieważśmy tu już raz przybyli, a ta izba większa od mego mieszkania, możeby to nie było od rzeczy, gdybyśmy tutaj na prędce tany rozpoczęli.“ Wtem za danym znakiem ozwała się muzyka w alkierzu; starosta lubo mniej wesoly, na zaproszenie gospodarza poszedł poloneza w pierwszą parę z panią Drobnicką i wkrótce najweselszy balik w téj samotnej rozpoczął się karczmie.

Gdy młodzież ochoczo używała zabawy, pokazały się na boku kielichy i kolejno zdrowia zwyczajnym trybem głowy zagrzewać i języki do oświadczenia przyjaźni i przychylności rozwiązywać zaczynały. Starosta nie wyłączał się od innych, lecz wyraźna niechęć malowała się na jego twarzy, pomny jednakże na przyrzeczenie swoje, upatrzwszy chwilę dogodną, gdy reszta kompanii to tańcem to kieliszkiem zajęta była, zaprosił do alkierza państwa Drobnickich i Augusta, i z wszelką etykietą właściwą podobnym okazyom, oświadczył zamiar Augusta, starania się o rękę panny Agaty. Pan Drobnicki, który na pół już tylko widział, a mniej jeszcze był zdolnym zrozumieć to co się wraz z granym mazurem o jego uszy odbijało, uklonił się bardzo nisko panu staroście, ścisnął go za kolano, dziękował za dowód łaski, którą mu JWPan daje i summitował się stałym affektem dla całego domu jego. Lecz Jójmość, która całą przytomność umysłu zachowała, lubo zmieszana nieco tém niespodzianém oświadczeniem, znalazła jednak stosowną odpowiedź za siebie i za męża i rzekła: iż wysoko sobie ceni wstawienie się pana starosty, że oddaje z nim wszelką słusność zaletom pana Augusta, że nie ma nic przeciwko temu; lecz że sądzi być swoją córkę jeszcze zamłoda, aby się z ostateczną deklaracją spieszyć należało, i że to dalszemu czasowi zostawić należy.

Podziękował unizonym ukłonem i rąk ucałowaniem i za tę odpowiedź August, starosta

polecil go raz jeszcze rodzicielskim względom i wszyscy wrócili do kompanii. Starosta jednakże w krótkce za danym znakiem porucznikowi, który niechętnie odstępował od kolei, wymknął się i pojechał do domu. August nie spostrzegł jego wyjazdu, aż gdy się wszyscy do powrotu zabierać zaczęli, i zasmucił się tém dostrzeżeniem.

Już były ustaly tańce dla nastąpić mającego powrotu; mamy osłaniały córki zagrzone tańcem, ucichła muzyka, trwał tylko gwar kolei pilnujących; i gdy wszyscy poubierawszy się do podróży z izby wychodzili, zapiał kogut i północną oznajmił dobę. Zdziwiły się damy tém spóźnieniem czasu, lecz August kazał zagrać muzyce, aby zagłuszyć nocnego wieszca. Zapalono pochodnie, umieszczono w drabiastych saniach muzykę; August zaprosił do swoich sanek familią Drobnickich i sam miejsce stangreta zastąpił. Jeszcze huczniej jak przyjechała, wracała szlichtada do dworu; muzyka kiedy niekiedy tylko pomiędzy trzaskiem harapów, brzękiem dzwonek i okrzykami gości słyszeć się dawała. Lśniało się zbielone pole od blasku pochodni, las przez który przejeżdżano zajaśniał cały jak gród weselny; przebudzone kruki trzepotały się po wierzchołkach drzew, a gromada wilków z daleka naprózno wyciem odgłosy wesolej kompanii zagłuszyć usiłowała.

Za powrotem zajęto miejsce u stołu do kolacyi zastawionego, po niej ponowiono tańce, choć w ciasniejszym miejscu i jutrenka zastała

i tańczących i oświadczających sobie wzajemną przyjaźń. Lecz August nie mógł szczerze dzielić powszechniej wesołości; bo go starosty zniechęcenie, bardziej jeszcze jak obojętna odpowiedź mamy, trapiło.

ROZDZIAŁ VI.

Jakie były zamiary Starosty.

Milczał starosta w całym ciągu podróży, i zrzędził przeciwko zwyczajowi gdy wrócił do domu. Porucznik przypisał to mieszaninie kilku gatunków wina; bo wiedział, że kiedy sobie Jegomość czystym węgryzmem podchmieli, to zwykle najlepszego bywa humoru. Nazajutrz, gdy wszedł na śniadanie do sypialnego pokoju starosty, zastał go znowu nad kodycyłem, lecz tym razem nie chował go Jegomość, ale rzucił do ognia.

Zdumiony porucznik zapomniał o zwykłym powitaniu, i jak gdyby mu zapóźno zasłona z oczów spadła, zaczął zbierać myśli, przypominać sobie wypadki dnia wczorajszego, domyślać się, że zapis którego się obawiał, dawno już był zrobiony, i nie wiedział, jakiemu się oddać

uczuciu, czy trwodze, którą w nim ten zapis wzbudzał, czy radości, że już ogniem spłonął?

„I cóż Waścia w takie zadumienie wprawia? Tak jest, spaliłem mój testament, bo się już na nic nie przyda. Nie masz już komu dobrze czynić, i téj mi nawet zabrakło pociechy.“

„Jako?“ odpowiedział porucznik, udając że się niczego nie domyśla, „któż był tyle niešťęśliwym, że w niełasę Pańską popadł? Nie śmiem sobie tuszeć nadzieją, że Jegomość Dobrodziej o mnie w zapisach swoich pamiętał, lecz trapi mię myśl sama, że jaby mógł kiedyś niebyć wart jego łaski. Obawiam się czyli w czémkolwiek jego niechęci na siebie nie ściągnąłem.“

„Nie, mój Mości poruczniku, to się nie Waścia tycze, ja nigdy o Waści nie zapomnę; August jest mojej niechęci i smutku przyczyną.“

„A cóż ja zawsze mówiłem? czegoż ja się zawsze obawiałem? Nie wiem co między Państwem zaszło, lecz cokolwiek bądź, jeżeli na tém honor i powaga pana starosty cierpi, pozwól ażeby dawny twój sługa mścił się za uchybienie twojej godnej osobie i nauczył młodzika.“

„Co Waściowi do głowy przychodzi. August miałby mnie uchybić, August, ten zacny chłopiec, który mię wczoraj tak uprzejmie w swoim domu przyjmował! Oj nie znasz go Waści, nie znasz, kiedy takie domysły w twojej głowie postać mogą.“

Nastąpiło znowu milczenie i zadziwienie ze strony porucznika, — i gniewa się na niego i broni go z zapalem, cóż tu o tém sądzić? — myślał sobie Porucznik i dlatego wołał milczeć, jak nietrafne czynić domysły.

Posiedziawszy chwilę przed ogniem, na który ciągle miał zwrócone oczy, jakby w nim ostatniego śladu swego zapisu szukał, wstał starosta żywo i zaczął chodzić po pokoju, mówiąc: — Stało się, sam chciałem tego, sam odepchnąłem szczęście, którem ja dla niego zgotowałem. Jako nigdy nie trzeba naprzód się cieszyć tém co dokonać pragniemy!... Ja już widziałem ich z sobą i siebie samego między nimi jak pomiędzy mojemi dziećmi, zdobyłem ich szczęściem ostatnie chwile mego życia... znikło wszystko jak sen, tylko ja zostałem sam jeden, bez nich, bez nikogo.“

Usiadł na kanapie, pokrył swe czoło dłonią, ażeby nieznacznie łzę otrzeć i oparty siedział długo w zamyśleniu.

Porucznik nie śmiał przerwać milczenia, lecz oparty o framugę pokręcał węża i patrzył obojętnie w ogień, jak gdyby nawet nie był ciekawym dowiedzieć się o co rzecz idzie.

„Wiesz Waści, rzekł nakoniec starosta, „że się August z Agatą Drobnicką żeni?“

„Doprawdy? No proszę, jakito człowiek szczęśliwy.“

„Szczęśliwy! w czémże takim? czy w tém że się na całe życie z żoną niegodną siebie za-

kopie. Powiedz Waści, że głupi ale nie szczęśliwy. “

„A proszę Jegomości, tego ja powiedzieć nie mogę; kto sam goły jak święty turecki, dla tego panna Drobnicka ogromną jest partya, ona będzie miała przeszło trzykroć sto tysięcy. “

„Kto sam goły! a któż Waści powiedział, że on nic nie ma, a wiesz Waści, że mógł być mieć daleko więcej jak cały Drobnickich majątek, a nie chciał... “

„A co teraz, to się zgodzę na to że głupi, skoro mógł być majątnym a nie jest nim i to samochący, to wyraźnie niespełna rozumu. Aleć skądżeby mu ten majątek spadł jak z nieba? “

„I cóż tu dziwnego: Waści wiesz, że mi się chłopak arcy podobał; spostrzegłem w nim prawdziwie polską duszę, i powiedziałem sobie: Ten musi być mężem Waleryi, a z nią będzie miał cały mój majątek; tym sposobem ustalę szczęście mojej siostrzenicy i pewnym będę, że krew polska w wnukach moich płynąć będzie. To Waścia zadziwia? i czego się waści tak zadumiony patrzysz na mnie? Cóż tu osobliwego? nie mam dzieci, życzę dobrze mojej siostrzenicy, mogę do woli rozporządzać moim majątkiem, a zatem wolno mi było napisać w testamencie: że Walerka pod tym tylko warunkiem cały mój majątek odziedziczy, jeśli za Augusta pójdzie. — Ale niech się wola boska dzieje, mój zapis już spalony i kwita. “

Przestał mówić starosta i wypił śniadanie milczący; gdy się potem porucznik do wyjścia zabierał rzekł do niego: „Ale, ale, proszę Waścia żebyś sobie kazał zaprządz i pojechał do miasta nając stancyą dla mnie; obiecałem być na redutach w Ostatki, chcę dotrzymać słowa obywatelom, i sam potrzebuję się rozerwać. Lepiej dziś jechać, żeby wcześniej dogodnie pomieszkanie znaleźć. Jeżeli można będzie, to nie w żydowskim domu. Rozumiesz Waści?” — Porucznik kiwnął głową na znak zrozumienia życzeń starosty, skłonił się i wyszedł.

„Okulbaczyć mi siwosza,” rzekł do stajennego, którego napotkał; przekładał bowiem samotną podróż konno nad jazdę bryczką, by nie miał świadka obrotów swoich, a jemu koniecznie wypadało spieszyć do Pani kasztelanowej, do której nie było po drodze, jadąc do miasta, w którym miały być reduty.

Już od godziny niósł stępak mierzonym krokiem zamysłonego porucznika, który kiedy niekiedy milczenie tym tylko przerywał wykrzyknikiem: „Oj głupim, głupim; kiedy się tego nie domyślił!” — gdy dojechał podróżnego po jednej drodze z nim konno jadącego. Był to ów smutny wieszcz dla dłużników wszelkiego rodzaju, Ausreiterem zwany, który pozwy i nieprzyjemne doniesienia po dominiach rozwoził. Dla rozerwania jednostajności podróży zapytał go porucznik, dokądby jechał, i dowiedział się, że w jedną stronę, do jednego nawet dworu obadwa zajechać

mieli i że miał wręczyć kasztelanowej nakaz zapłacenia pewnego długu, o który niedawno proces była przegrała. „To właśnie w porę, pomyślał sobie, ja ją zastraszę intencjami starosty wtedy właśnie, kiedy ona najbardziej jego łaski potrzebować będzie, a zatem i ja się bardzo dla niej potrzebnym stanę; wielki sposób powiększenia naszego znaczenia i kredytu.“ To myśląc chciał dokładniejszą o stanie interesu od towarzysza podróży powziąć wiadomość, i zapytał naprzód, coby to była za jedna ta Pani kasztelanowa? i poco on do niej jedzie?

„Pani kasztelanowa“ odpowiedział woźny „jest zwyczajnie wielka pani, u której wszystko górno, a pustki w kieszeni. Kiedy człowiek przyjedzie do niej, to i szklanką piwa poczęstować nie każe, choć to przecież człowiek nie po łaskę jedzie, ale prędzej jeszcze jaką łaskę świadczyć może. Już jestem od lat dziesięciu w tych stronach, więc znam interesa prawie wszystkich panów tutejszych i widzę, że teraz najczęściej tam jeździć muszę, gdzie dawniej najsuciej bywało. Takto i u téj Pani kasztelanowej; toto niby wielka pani a winna na wszystkie strony; ja oto jadę w interesie żyda, który jój przed rokiem 200 dukatów pożyczył, kiedy na karnawał do Warszawy wyjeżdżała.“

Zaspokojoną była ciekawość Porucznika, nie wypadalo z takim gościem do kasztelanowej przyjeżdżać, pożegnawszy go tedy uderzył batem si-

wosza i puścił się dobrym klusem, aby uprzedzić ausreitera. —

Pani była sama w domu i dla rozpędzenia nudów wiejskiej samotności, pracowała wraz z córką nad jakąś robotą niewieścią.

Przybycie porucznika zwiastowało jej zawsze jakąś nowinę, i dlatego zawsze jej ciekawość zaostrzało.

„A, porucznik“ rzekła do wchodzącego „cóż tam słyhać nowego?“

„Nie tak dalece, Mościa Dobrodziejko, Pan starosta zdrów, a ja niespodzianie przejeżdżając tędy chciałem oddać moję attencyą Acani Dobrodziejce.“

„Czy Jegomość odebrał nasze listy z powinszowaniem imienin?“

„Nie wiem, zapewne musiał odebrać, skoroś je Pani Dodrodziejka posłała, nie byliśmy bowiem na imieninach w domu.“

— A gdzież tedy?

— O! na wielkiej gali, z tańcami, szlichtadami i surpryzami.

— A u kogo?

— U Pana Augusta, który, jak się łatwo domyśleć, Jegomości imieniny wyprawił, i to sute...

— Ach jaka to szkoda, że my tam nie były, rzekła Walerya, ja tak lubię szlichtadę. Czy dużo było osób?

— Dosyć było szlachty z okolicy, sam tylko Pan starosta między nimi. Byli naturalnie Dro-

bnicy z córką, a ona to pierwszą figurę na całej gali udawała.

— A to musiało być zabawnie, rzekła z urąganiem kasztelanowa, pyszniła się zapewne, że to jój dzierżawca galę wyprawiał. No cóż, czy tam było porządnie?

— Bardzo przyzwoicie, aż nadto nawet, Mościa Dobrodziejko. Ale bo trzeba Pani wiedzieć, że to wszystko nie było bez kozery. Imieniny Pana starosty były tylko zmyślonym powodem, ale kawaler miał inną solenizantkę, bo się żeni z panną Agatą.

— Kto? August?

— Tegobym się nie była spodziewała, dodała smutna Walerya.

— I ja miałam lepszą opinią o nim.

— Szkoda, rzekła z westchnieniem Walerya, to młody człowiek, wcale dobrze ułożony, a ona taka.

— Toć się to i Panu staroście wcale nie podobało i zostawiłem go rozgniewanego na Augusta.

— Jeżeli tak, to dobrze, może się teraz nie będą tak kochać z sobą?

— Zapewnie że nie, bo Jegomość przy mnie spalił testament, w którym o nim dobrze pamiętał.

— Co mówisz poruczniku? już mu był zapis zrobił?

— A tak, wszakżem ja to dawno mówił, a Pani to lekko traktowała.

— Ale czyż być może, ażeby człowiek tak rozsądny, tak uczciwy jak starosta, mógł się tak dać opanować lada komu, i dla niewiedzieć czego krzywdzić swoją familią; zawsze się oświadcza że Walerkę kocha, a jednakże...

— O! co o panie Weleryi to nie zapomniał bynajmniej w tym testamencie który spalił: on jęj tam właśnie cały majątek zapisywał.

— No! i cóż Wasan gadasz? ja Wasana nie rozumiem. — Naprzód powiadasz, że nie ma nic nowego, potem zaś pełno ważnych nowin donosisz. Mówisz, że starosta spalił testament korzystny dla Augusta, a potem, że ten testament moję córkę jedyną dziedzicką jego mianował. Ja tego wszystkiego nie rozumiem.

— A jednak to bardzo jest jasno, bo Jego-mość napisał był w tym testamencie, który już spalił: że Pannie Waleryi pod tym warunkiem cały majątek zapisuje, jeżeli pójdzie za Augusta.

Panna Walerya wlepiła oczy w porucznika i rumieniec pokrył jęj lica; wypadła z rąk robota Pani kasztelanowój; po chwili milczenia, w której się wszyscy nawzajem na siebie patrzeli, odezwała się kasztelanowa: „Cóżto sobie mój brat myśli, że tak ręką mojęj córki szafuje, jakby to od niego zależało? Czy on myśli, że dla jego majątku Walerya za lada kogo, za golca, za człowieka z końca świata pojdzie, dlatego że on się jemu podobał? Taki testament jest nieważny, ja go skasuję, on krzywdy swojęj familii czynić nie może.

— Ale Mościa Dobrodziejko, nie ma się o co srożyć, bo ten testament już spalony. —

— I Wasan też siedzisz tu już od pół godziny i dopiero teraz wyjeżdżasz z tém, coś mi na samym wstępie powinien był powiedzieć. Nie zapomnę ja tego staroście i za pierwszym spotkaniem powiem mu, co myślę.

Przerwał to uniesienie gniewu lokaj, który przyniósł wiadomy nakaz zapłacenia długu Hersz Leyzer Wrocławskiemu i oddając go uwiadomił kasztelanową, jakiego rodzaju posłaniec list ten przywiózł.

„Czyto nie masz kommisarza na to? zawołała z gniewem kasztelanowa.

„Ale JW. Pani, rzekł lokaj, ausreyter kazał ten papier do własnych rąk JW. Pani oddać, i żąda jój podpisu na téj oto karcie, jako on odebrany został.“

Porucznik pokręcał w milezeniu wąsa i patrzył się w ziemię, przybierając owę obojętną minę, która miała znaczyć, że o niczem nie wie, i że się niczego nie domyśla. Walerya mało zważała na list przyniesiony, lecz ciągle rumieńcem ozdobiona, całkiem niby robotą swoją zajęta była, gdy się tymczasem różne myśli po jój głowie, szybciej jeszcze jak igła w jój palcach, uwijały. Pani kasztelanowa zaś otworzyła z niechęcią papier i gdy wśród niemieckiej bazgraniny łacińskimi literami wypisane nazwisko: Hersz Leyzer Wrocławski przeczytała; zmienił się nagle kolor jój twarzy i z karmazynowego na bardzo

bladło różowy przeszedł. Nic nie mówiąc powstała, poszła do drugiego pokoju podpisać świadectwo odebrania nakazu, i wkrótce wróciła daleko pokorniejsza do pokoju, a usiadłszy na swoim miejscu, rzekła bardzo spokojnym głosem: — „Jako nigdy na jednym zmartwieniu nie dosyć, przykro mi było dopiero dowiedzieć się od Wasana o niesprawiedliwości mego brata, i oto odebrałam nakaz zapłacenia sześciuset talarów, których nie mam teraz.

— Tak, o przykro i nieprzyjemnie, to prawda.

— Ale bo żebyś wasan wiedział, co to jest za dług, tobyś dopiero uznał, jak to jest przykro mieć nieprzyjemności z takiego powodu.

Porucznik nie nie odpowiedział, lecz patrząc na kasztelanową zrobił ciekawą minę, aby tym lepiej zataić wiadomość, którą posiadał; kasztelanowa zaś mówiła dalej..

„Bo trzeba Acanu wiedzieć, że nieboszczyk mój mąż, który był zawsze tak dobry, i nie wiedzieć za co i poco nieraz lada komu dobrze czynił, zaręczył był czasowo te sześćset talarów za jednego szlacheica, który nie miał hypoteki. Szlachcie póki żył płacił regularnie procent, ja o niczem nie wiedziałam. Aż tu po jego śmierci zgłosił się do mnie jego kredytor; ja się wzbraniałam zapłacić, pozwał mię, wygrał proces i oto mam dług na karku.“

Co w tym razie to nie mógł porucznik dotrzymać placu, i lubo z początku patrzył się z pożyczaną miną na kasztelanową, gdy jednak

usłyszał jak gładko klamie, zmieszał się za nią, spojrzął na ziemię i dziwił się temu, że go ta pani w jego sztuce przeszła.

„Moja Walerciu“ rzekła dalej kasztelanowa do córki „każ też dać śniadanie dla Pana porucznika, i obracając się do niego z szczególnym przymileniem, gdy córka wyszła, dodała,“ mój Porucznisiu, tybys mi bardzo mógł być pomocnym w tej okoliczności.

— W czém Mościa Dodrodziejko, niech Pani rozkaże.

— Oto, wiem ile masz mocy nad moim bratem, proszę cię tedy, żebyś mi mógł u niego te 600 talarów wyrobić.

— Dobrze to wszystko, ale kiedy się Pani dla zaszłej okoliczności zapewne z nim teraz nie będziesz chciała widzieć.

— O nie, cóżto ma do tego, ja udam że niewiem o niczym, wszakże już ten testament spalony. Jeżeli potrzeba, to ja pojedę do niego i będę najgrzeczniejszą dla niego.

Ja myślę, że nie wypada wprost jechać do Pana starosty w pieniężnym interesie, ale jeżeli Acani Dobrodziejka pozwolisz, to ja mu napomknę o tém, a niech Pani będzie na redutach, to go będziesz niby przypadkiem widziała; bo ja dziś jeszcze jadę do miasta nając stancyą dla niego.

Przyjęto projekt porucznika, nakarmiono i napojono go do woli, robiono mu tysiąc grzeczności póki nie wyjechał, odtąd zaś zaczęto się zajmować ważnym naradzaniem się nad spo-

sobem najlepszego wystąpienia na reduty. Odprawiono rewią sukien i strojów, uchwalivszy zmiany w jednych, przydatki w drugich, każdej właściwe dano przeznaczenie. Po ułatwionj okoliczności o strojach zajęła się rada niewieścia, do której jako właściwego referenta pana komisarza przypuszczono, wydaniem uchwały względem ekwipażu, którym Jaśnie Wielmożna Pani na reduty jechać miała. Było wprawdzie w stajni para kusych koni, ale te pamiętały jeszcze dawne czasy świetności, za życia nieboszczyka Jegomości, i będąc już na łaskawym chlebie, tylko w szczególnych okolicznościach zajechania rzadkich gości, do krótkiego spaceru służyły. Ponieważ tedy niemi podróży odbywać nie można było, a koniecznie wypadało aby Jaśnie Wielmożna Pani na miejscu przynajmniej do oddawania wizyt i do zajechania od stancyi na redutę kuse konie miała, więc uchwalono: iż gniazde matedory miały dostać dubeltową racją obroku przez te kilkanaście dni, które do odjazdu na reduty zostawały, że potem posłać je miano luzem na miejsce dwoma dniami wprzódy, aby należycie wypocząć mogły. Następnie oświadczyła Jaśnie Wielmożna Pani: iżby chciała koniecznie jechać sześcią końmi; pan kommissarz uważał, że łatwoby to mogło nastąpić, gdyby sześć koni cugowych było, ale gdy . . . „Więc wybrać z fornalki“ odpowiedziała Jaśnie Wielmożna Pani „najporządniejsze konie i doprządź je do czterech cugowych.“ Kiwnął głową ko-

missarz, co się miało znaczyć, że to będzie dziwnie wyglądać i dodał: „a któż będzie forysiem? — „Kto?“ odpowiedziała JW. Pani — „toćto wasan przecież wymyślić możesz. Wybierz jakiego zręcznego chłopaka, każ mu włosy ostrzydz, jest na garderobie stara liberya z bur-tami na stangreta i forysia i kołpaki z futrem, obejrzyj Wasan to wszystko, każ naprawić co złego, i rób co chcesz, bylebym ja sześciami końmi na redutę pojechała.“

Na tém skończyła się sessya, rozwiązano posiedzenie, komisarz się skłonił, wyszedł i za drzwiami szczerze się rozśmiał.

Walerya mało miała udziału w tych wszystkich naradach i uchwałach: lubo się bowiem cieszyła nadzieją tańcowania na redutach, zanadto ją jednak myśl jedna zajmowała, ażeby się czémkolwiek bądź roztargnąć dała. Pomimo mniemania mamy, doszła już była Walerya do tego wieku, w którym tęskno jest pannie w towarzystwie samėj tylko matki. Od czasu nastania pewnej dezorganizacyi w interesach kasztelanowej mało kogo widywała, a od tego właśnie czasu najwięcej czuła potrzebę widywania różnych osób. Za bytności swojėj u starosty poznała Augusta i tylko wtenczas matce potakiwała, kiedy go ona chwaliła, a żałowała skrycie, że August nie był jakim hrabią lub kasztelanem, lecz poprosto dzierżawcą, jeszcze do tego pana Drobnickiego. Ten przedział zdawał się jēj tak wielkim, że nawet myśli zajęcia się Au-

gustem przypuścić nie mogła, i lubo widząc go żałowała, iż młodzieniec tak przystojny i tak przyjemny był tak od niej dalekim, zapomniała go potem zupełnie, tak jak się zapomina o życzeniu, które się nigdy ziścić nie może.

Lecz kiedy porucznik oznajmił niespodzianie zamiary starosty; nowa wcale myśl w jej umyśle powstała. — „Więc możnaby tym sposobem zapłacić przedział, który nas rozdziela“ pomyślała i najżywsze uczucie zajęło ją całkiem, wąta jakaś nadzieja powstała w umyśle, gdy matka z góry te uczucia piorunującymi wyrazami przytłumiła. Smutek i wstręt powrócenia do zwykłej samotności i nicości umysłowej, a do tego skryta zazdrość i niechęć ku Augustowi, który mógł Agacie dać pierwszeństwo; wszystko to zburzyło serce Waleryi: odbywała się w niem przykra walka skrytych uczuć i nadziei z doznaniem przeciwności ze strony matki i tego nawet, któryby te wrażenia dzielić był powinien. Żal i niechęć malowała się długo na jej twarzy; później sam smutek został na niej, i gdy wieczorem weszła do swego pokoju na nocny spoczynek, spojrzawszy rozbiegając się w zwierciadło, westchnęła i rzekła pocichu „szkoda.“

ROZDZIAŁ VII.

Reduty.

E, wiecie co! jeszcze jedną taką! — i pu-
knął korek przez szampan z butelki wypędzony
za zręczném pana szambelanica przyciśnięciem. —
Wiwat! co kto kocha.

To zarano na takie zbytki — odpowiedział
podając kieliszek Lubosz, wypaszony na obcych
stołach młodzieniec, który wszędzie dobrze był
widziany, bo grał na gitarze i śpiewał. —

Jak nas Pan popoisz, dodał Hulesza, zawie-
sisty szlachcic, dawna podpora sejmików, wiem,
jak im dziś będzie na reducie.

Daléj co kto kocha! powtórzył Gwizdzicki. —

Hola panowie! — przerwała powstając od
stołu okruchami śniadania zarzuconego, wysmu-

kła figura pana Sędziego granicznego. — Co my kochamy, to nikogo obchodzić nie może, i podobno nas samych nie obchodzi, ale to co pan szambelaniec kocha, to my wszyscy kochamy. Wiwat panna Agata!

Héj co tam pijecie za zdrowie, aby nie bez nas — przerwało dwóch młodych, posepno oglądających paniczów, którzy nie tracąc czasu na boku w sztosą grali, — i my też: Wiwat przyszła szambelanica połowica!

Ciszéj! panowie, ciszéj — zawołał Gwizdzicki, gdyby który ze starościńskich przechodził, toby rozumiał, że się tu spisek przeciw nim knuje.

I cóż z tego, choćby i słyszał — odparł Hulesza — niech znają... Wiwat panna Agata!

No kiedy tak chcecie, niech żyje! — rzekł dalej Gwizdzicki — ale jeżeli myślicie, że ja ją kocham, to się bardzo mylicie. Mnie trzeba żony nie gołej a pokornéj, taką jest Drobnicka. Wiecie dobrze jak u mnie jest w domu; ja pan a więcéj nikt; co ja każę to musi być wypełnione. Trzeba mi żony, któraby umiała słuchać a nie rozkazywać; taką będzie Agata, dla tegom ją sobie upatrzył, i dlatego że trzebaż przecież zostawić po sobie sukcesora, aby ubocznym krewnym nie spadł majątek.

Tu zabrząkał na gitarze Lubosz i zaczął śpiewać:

„Już ja schodzę z mego pola. etc.

Bez przymówki panie śpiewaku, — ozwał

się Gwizdzicki, — tyse prawda moje czolo, ale ja jeszcze nie jednego młodego przeskoczę.

I panna Agata tak myśli zapewne, dodał Hulesza, bo ona Pana woli od tego zniemczalego młokosa. Uważałem na wczorajszej reducie wyraźną jej preferencyą.

Ona jak ona, — rzekł pan sędzia graniczny, — ale Jójmość matenka Dobrodziejka pełna jest affektu dla pana szambelanica.

Hej panowie! zawołał stojąc przy oknie Lubosz — goście jadą na reduty, otworzę okno; a pójdźcież prędkiej; jaki przedziwny ekwipaż; jak na złość odwilż i błoto, arka Noego ciężka — wiu! wiu! — ustaną szkapy; to przynajmniej mendel panien w tej karecie jechać musi. Czekaście, zagram marsz tryumfalny na ich przybycie.

Nie nie pomoże, — dodał jeden z młodzieńców sztosikowych, — ten chudy kasztan na rękę u forysia dawno już ustał, patrzajcie jak pozostaje za drugim i wierzga jeszcze konie, do których się cofnął; otóż masz, stanęli w błocie i bicze furmanów nie pomogą. Lubosz zagrajże im: *a kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów.*

Tu wszyscy w głos śmiać się zaczęli, a konie jakby tknięte do żywa tém szyderstwem, dobyły sił ostatnich i minęły przecież stancyą pana Gwizdzickiego. Łatwo się każdy domyśla, kto był tym wyśmianym gościem i że to kasztelanowej sześciokonny zaprząg tak świetny wjazd do redutowego miasta odbywał. Stał przecież przed stancyą; kasztelanowa wysiadła z gniewem

i służącym winę swego wstydu, na środku rynku, przypisywała. Nie będziemy powtarzać jej fochów i narzekań na komisarza, który jej stancyą najmował, gdy weszła do brudnej izby, z której się dniem tylko wprzód żyd wyprowadził; jej uraganie z niedobranej kompanii, która się na redutach znajdować musi, sądząc po młodzieży, która ją z okna przyjmowała; wkrótce przybył porucznik pocieszać ją w strapieniu.

„A cóżes mi Wasan narobił?“ rzekła do niego — „sprowadziłeś mnie do takich brudów, między taką hołotę, a kto wie jeszcze, czy się to wszystko przyda na co.“

„Mościa Dobrodziejko“ odpowiedział porucznik „reduty bardzo świetne: jest prawda dosyć szlachty, ale są i panowie: państwo podkomorstwo z Stawiszewa, pani wojewodzina, stolnik z Przykor, wszystko to już było na wczorajszych redutach, i dzisiaj na obiedzie u pana starosty będzie. Zapewne i Pani Dobrodziejka raczysz przybyć na obiad, bo tu późno jadamy, jak zwyczajnie nazajutrz po reducie.“

— Gdzie ja tam, zmęczona z podróży jeszcze nie rozpakowana, anibyłam zdążyła się ubrać.

— Wszystko się to ułatwi, teraz pośpieszam donieść Jegomości o przybyciu Pani Dobrodziejki, a zatém padam do nóżek... Ale, ale: niech Pani Dobrodziejka będzie łaskawa nie wspominać nic wcale o tém, co miałem honor jej donieść; bo Jegomość przykazał mi zupełne milczenie.

Gdy odszedł, zajęły się damy nasze przygo-

towaniem ubioru; wkrótce nadszedł starosta i łatwo siostrę do bytności na obiedzie nakłonił.

Jeszcze nie była nadeszła godzina zebrania się dam na ten obiad, który nie miał być, jak zwykle mówią, galą, lecz tylko przyjacielskim obiadem dla dobrańszych gości; lecz zebrani już mężczyźni: podkomorzy, stolnik, August i starosta, grali wiska oczekując na ich przybycie. Lubosz, który wiedział dobrze o tym obiedzie, pospieszył, po skończonem śniadaniu Gwizdzickiego, z wizytą do starosty, dla tego, aby go ta gratka nie minęła. Będąc wszędzie jak w domu, wszedł poprostu do niego i z każdym się poufale przywitał: — „wracam w ten moment ze śniadania od Gwizdzickiego“ rzekł nie pytany „ale szlachcie nie szczydził szampana.

— A Wasan to lubisz, prawda?

— Tém się nie gardzi, ale żeby też nie to, tobym był uciekł z pomiędzy nich, słowo honoru.

— A to czemu? zapytał August.

— Głupia szlachta, i takie zawadyki że aż strach. Wiecie panowie, że oni was arystokratami, a dzisiejszy obiad pana starosty, arystokrackim zowią.

— Tobys zapewne i ty nie chciał być na arystokrackim obiedzie.

— Ja? czy arystokracki czy plebejowski, to wszystko jedno dla mnie, byleby był dobry, a że u pana starosty zawsze jest wyborny, więc zostaje?

— I cożeście tam robili na tém śniadaniu; in gratiam czego wyprawiał je Gwizdzicki?

— Zwyczajnie, chce sobie robić partyą i przyjaciół, jest nieszczęśliwym rywalem pana Augusta, i chce szumieć, ażeby sobie zjednać konsyderacyą i przyjaciół.

— Co? doprawdy? zapytał podkomorzy, o tém nic nie wiedziałem, a zatem winszuję, winszuję, któż tedy jest pańską oblubienicą?

— A tak tak, rzekł starosta, Jegomość mnie obrał za swata i panna Drobnicka jest na te-
rażniejszych redutach przedmiotem zabiegów dwóch konkurrentów. Ale nam coś interesa nie bardzo pomyslnie idą, chociaż pan Lubosz Jegomość pana Gwizdzickiego nieszczęśliwym rywalem zowie. Panna wczoraj trzy razy nam tancie odmówiła, zawsze była zamówioną, i lubo Jegomość pan Gwizdzicki tylko polonezy tańcuje, wolała pójść z nim powolnego, jak tańcować wesołego mazurka z Augustem. Mama także była kwaśną, i lubom się do niéj przysiadł i o interesach naszych mówił, grzecznie mnie tylko zbywała.

— Ale protekcyja pana starosty, dodał Lubosz, więcej znaczy jak wszystko, i jéj się też Gwizdzicki najbardziej obawia.

Miarkowałem, mówił dalej starosta, że Jegomość, którego nie mam szczęścia znać wcale, krzywo się na mnie patrzył, i nie ubiegał się bynajmniej o moję znajomość. Żałuję mocno, że popadł w jego niełaske.

— A ja przepraszam Acana Dobrodzieja, za niego i za siebie, rzekł August, bo widzę że się niechcący przyczyną jakiegoś rozdwojenia w kompanii reutowej stałem.

— Ja się nie gniewam, i owszem może Jegomość pan Gwizdzicki nabędzie jeszcze prawa do mojej wdzięczności. . . . ale o tém potém, bo przy tém gadaniu i gram jak partacz i oto fortego mego partnera nie wiedzieć poco zabiłem.

Grano dalej w milczeniu, które Lubosz tylko kiedy niekiedy nuceniem przerywał. Nadeszły wkrótce damy. Mniejsza o to, co po uprzejmém przywitaniu między sobą mówiły, jak pani kasztelanowa zasięgała od innych wiadomości o wczorajszej zabawie, co mówiono o tej i owiej dziwacznej figurze i niestósownych strojach wysadzić się chcących parafianek i o tylu ważnych przedmiotach, które zjazd podobny nastęcza; nas tylko Walerya obchodzić może, ta Walerya, która tylą rozmaitemi uczuciami przejęta jak namyślnie na samym wstępie na Augusta natrafić musiała.

Łatwo jój było ukryć pomieszanie, póki siedząc przy matce zdaleka tylko patrzyła na grających, bo go nikt nie uważał, bo po pierwszém przywitaniu miała czas ochłonięcia, i rumieniec, który zrazu pokrył jój lića, przypisano wiatrowi a późniój znikł zupełnie, gdy przedmiot, który go wzbudzał, był od nas oddalony.

Świadomy tego, co się w jój sercu działo, byłby zapewne i wtenczas uważał jej poruszenia;

boby był dostrzegł, iż częste ukradkiem pogląda-
nie na grających miało ten cel; aby się przeko-
nać, czy August na nią kiedy nie spojrzy. Smu-
tne wracało oko z téj tajemnej podróży, bo nie
spotkało nikogo po drodze; August był całkiem
grą zajęty i nie odwracał oczu od kart. „Więc
August zupełnie jest obojętnym“ przytém spu-
szczono wzrok smutny na rękę, która machinal-
nie bransoletkę u drugiej ręki poprawiała. „Ale
on zapewne nie wie o zamysłach starosty;
gdyby wiedział, toby może był mniej obojętnym,
a teraz odstrasza ją go trudności. . .“ to myśląc
podniosła weselęj oczy, spojrzała na stolik wi-
skowy i spotkała przypadkiem wejrzenie Augu-
sta, ale zimne, zupełnie zimne. „Gdyby wie-
dział o zamysłach starosty i nie był tak oboję-
tnym, toby przez to żadnej skłonności ku mnie
nie dał dowodu, i widoki majątku byłyby powo-
dem . . .“ tu znowu zasepiło się wejrzenie;
chciała się rozlargnąć Walerya i spojrzała na
ubiór dam, wmieszała się do ich rozmowy.
„Gdyby on jednak nie wiedząc o tych zamiarach,
mógł znaleźć jaki powab we mnie“ i zwró-
ciła znowu wzrok stęskniony ku téj samej stro-
nie. Lecz właśnie tam skończono grę, powstano
od stolika, wszyscy zbliżyli się ku damom; ru-
mieniec wrócił się na lica Waleryi, tak właśnie
jak gdyby ją kto był na uczynku złapał.

August, ze zwykłą sobie uprzejmością, zbli-
żył się do niej i jak gdyby chciał na próbę jej
słabość wystawić, nieodstępnie był przy niej i

przed obiadem i przy obiedzie. Nie wiedząc o niczem chciał korzystać z przyjemności jęj rozmowy, przy nięj unikał natrętności Lubosza i prawdziwe upodobanie w jęj towarzystwie znajdował. O jakże to powiększało pomieszanie Waleryi; owa wesola, i jak to mniemał August, złośliwa panienka, milczała dzisiaj, była nieśmiałą, ledwo umiała odpowiedzieć na rozmaite Augusta zapytania. Matka nie spuszczała jęj z oka, i spostrzegając grzeczność Augusta miała już podejrzenie o zmianie zamiarów, o oświadczeniu i przyjęciu zamysłów starosty; tym bardziej że nie spostrzegąła między niemi śladu tego zagniewania, o którym porucznik wspominał. Walerya miała na ciągłej uwadze śledcze oko matki z jednęj strony, a z drugięj obawę odstręczenia od siebie Augusta; dla tamtęj obawiała się być zamało, a dla tego zanadto obojętną.

To trudne położenie trwało długo, aż gdy przy stole podkomorzy Augusta Agatą prześladować zaczął: ochłonęła kasztelanowa, przestała patrzeć surowo na córkę; a ta tym śmielęj z sąsiadem swoim mówić mogła, że jęj się zdarzała sposobność prześladowania go. Lecz jakże miłem było dla nięj to dostrzeżenie, że August nie mówił o Agacie z owym zapalem, który miłość wzbudza, że żartami odpierał jęj prześladowania, że dla nięj samęj pochlebnych nie szczędził wyrazów. Coraz żywsza między niemi toczyła się rozmowa, pewnośc, że ich wesolośc i wzajemna uprzejmośc nikomu podejrzaną być nie

może, dodawała powabu i żywości ich obcowaniu, i oboje zapomnieli na chwilę, jedno o osobliwszém położeniu swoim względem drugiego, a drugie o obranym już innym przedmiocie swoich zalotów. Starosta poglądał z boku i niby z niechcenia na tych dwojga ludzi, których szczęście najmocniej go obchodziło, i cieszył się już skrycie nadzieją ziszczenia zamiarów. Porucznik tylko, siedząc przy Luboszu, monosyllabami na jego ustawiczną gadaninę odpowiadał, a sam, poglądając z ukosa na Augusta i Waleryą, rozmyślał nad tém, czy się też przypadkiem August o byłym testamencie nie dowiedział, albo czy mu też starosta czego do ucha nie szepnął? bo te jego umizgi do panny kasztelaniki nie mogły być bez kozery.

Nazajutrz następowała reduta, która jeszcze świetniejszą od poprzedzających być miała, z powodu przybycia nowych gości, a mianowicie pani kasztelanowej, która nową tancerkę, a co więcej pannę na wydaniu z sobą przywiozła.

Dzień cały zszedł na wzajemnych odwiedzinach dam, karety brnęły w błocie; a dzieci, sługi i czeladź rzemieślników ani chciała odstąpić z przed domów, przypatrując się paradnym według nich ekwipażom. Dziwnie się wydawały modne wizyty w żydowskich mieszkaniach przyjmowane, a jeszcze zabawniej było widzieć postrojone damy wysiadające w błoto, lub przeprawiające się na plecach lokai od karety do stancji osób nawiedzanych. Młodzież i starzy kawale-

rowie nie odstępowali domu redutowego; była to poniekąd straż czuwająca nad wesołością miejscową, i starająca się o to, aby milczenie i jednej chwili w salach redutowych nie panowało. Jedni skupieni około stołu patrzali z echiwością lub rozpaczą na asa albo waleta, który się to na prawą to na lewą stronę obracał. Zimna krew bankierów i niecierpliwe milczenie poniterów, przerywane były temi tylko wyrazy: *Atande, Lapa, parol, settlewa*. Czasem też powstał zgiewek powszechny, który się jednak prędko uśmierzał, aby dawną cichość przywrócić. Drudzy grali koleją w billard, lub przypatrywali się grającym i zakłady za tym i owym czynili. Starszych gromada pilnowała ciągnącej się lub przynajmniej kilkakroć odnawianej, od dnia onegdajszego kolei i w najserdeczniejszych sentymentach nawzajem sobie affekta swoje oświadczała. Inni jeszcze zgromadzeni przed sienią z lulkami w ręku przypatrywali się wyprowadzanym koniom i przejeżdżanym czwórkom i piątkom, i znawców zdaniem o składności koni i zręczności ludzi stanowili. Tak zeszedł dzień cały, wieczorem zajaśniało całe miasto niezwykłym w niedzielę oświeceniem; gdy się bowiem toalety dam rozpoczęły, myślałby kto, że się kalendarz żydowski odmienił i że sabasowe światła w nieprzyzwoitym dniu zajaśniały.

Nadeszła przecież upragniona godzina rozpoczęcia reduty; zatłone kagańce przed domem oświecały błotnistą przeprawę do miejsca spólnej

zabawy; z daleka połyskało światło pochodni często o koła nadjeżdżających pojazdów otrząsane. Brzmiała muzyka w salach całą siłą nieznużonych piersi i palców muzykantów; świece, nieprzyćmione kurzem tańczących, jaśniały w całym blasku, nie grożąc jeszcze nikomu okapaniem sukni. Koło najchciwszej zabawy młodzieży stało skupione naprzeciw drzwi, któremi goście wchodzili, witało wchodzących uszczypliwemi przekąsą pocichu sobie udzielanemi, lub wyroko- wało o wdziękach téj lub owéj damy, która do piękności prawo sobie rościła. Godzina blisko mijała, a wszystko jeszcze było świeże i nietknięte, wszystko sztywne i wymuszone; damy siedziały na ławkach w koło sali ustawionych i tylko z sąsiadkami podróż po sukniach innych sąsiadek odbywały. Każda panna wyprostowana, każda mama i ciotka ze sznurowanemi ustami, wszystko skromnie i poważnie, myślałbyś że na jaki akt uroczysty a nie na zabawę tutaj się zgromadzono. Nakoniec przecież wysunął się kontuszowy śmielszy tancerz i stanął z jakąś poważną matroną w pierwszej parze do poloneza. Nie było to nic znakomitego, wysocy bowiem goście najpóźniej zwykli przybywać i zostawić innym rozpoczęcie ochoty. Za pierwszą parą ruszyła się cała młodzież, kręcono się w milczeniu i żaden kawaler nie śmiał jeszcze, jak zwykle, poważny taniec w wesołą gadulkę zamieniać. Skoro tylko raz rozpoczęto tańce, nie potrzeba już było zachęty, i żywość zabawy sto-

pniowo się wzmagać zaczęła. Weszły też i wielkie zgromadzenia damy, jedne wkrótce za drugimi, i z niemi hoże panienki, które miały być boginiami reduty. Pani kasztelanowa raczyła przybyć z Waleryą za wszystkiemi, szła wolno przechylając głowę z jednego boku na drugi i szukając przymrużoném okiem dogodnego miejsca dla siebie. August jój towarzyszył, podał nawet rękę Waleryi, gdy na wywyższonej ławce miejsce zająć chciała, a panna Agata stała właśnie naprzeciwko w mazurku i uważała ujmującą grzeczność jego, i Jejmość pani Drobnicka siedziała na téj saméj ławce piątą czy szóstą, i wychyliła się naprzód aby lepiej panią kasztelanową z panną Waleryą i Augusta obaczyć. Spojrzenie i matki i córki dowiodło, że zazdrość była w ich sercu, która godną odpłatę Augustowi gotowała.

Po skończonym mazurze zamówił podkomorzy poloneza i do pierwszej pary kasztelanową zaprosił, poszedł za nim starosta z jego żoną i reszta świeżo przybyłej kompanii. August, który był odstąpił od Waleryi, zbliżył się do Agaty zamawiając ją do tańca, lecz mama sucho za nie odpowiedziała, że musi wypocząć po tańcu.

Pan Gwizdzicki ze swojemi stał naprzeciwko i uważał dobrze postępek mamy, — „gdyby to nie był arystokracki polonez,“ rzekł do Huleszy, „tobym na złość temu młokosowi poszedł do Agaty zaprosić ją do tańca, a pewny

jestem, izby mi nie odmówiła. Przecież żaden z naszych nie tańczy.“

„Nie,“ odpowiedział Hulesza, „dać im się pobawić teraz, przyjdzie i na nas kolej... — „Patrzajno! — patrzaj,“ rzekł Gwizdzicki — jak on to kroi na pana ten golec, jak się to pnie tam gdzie mu nie przystoi; wszakże on podobno chce odbić kasztelanową. Proszę unieźlenie, co za panicz z Jegomości pana Augusta?

— Nie, on nie odbija, on tylko na naszą stronę przechodzi: rzekł Hulesza, co za mina suchwała.

W tém zbliżył się August do Gwizdzickiego i przechodząc koło niego uklonił mu się, jako znajomemu, niechcąc uchybić grzeczności.

„Widzisz jak pokorny dzisiaj,“ rzekł Gwizdzicki do ucha Huleszy, „aż mi go żal, biedny chłopak, nie złego mu się chciało, posagu panny Drobnickiej.“

Te i tym podobne mowy zwiastowały burzę przy końcu reduty, lecz pora odkazywania się otrzymaném pierwszeństwem jeszcze nie była nadeszła; bo lubo się pan szambelanic po skończonym pelonezie posunął do Agaty, ażeby z nią drugiego zacząć, musiał jednakże ustąpić z placu, bo powszechny odgłos ozwał się za kozakiem, w którym dopiero co z pensyi przybyła panienska z okolicy, ze świeżo oswobodzonym konwiktozem, rzadkiego talentu dowody dawać miała. Już uradowana mama przypięła była w zapasie z sobą

przywieziony fartuszek tancerce; już młokos z tryumfującą miną stanął obok niéj i energiczném stąpieniem rozpoczęcie tańca oznajmił; stanęło wielkie koło widzów, i amatorowie artyści z wszelką przysadą wiekowi właściwą na okazanie swojej zręczności silić się zaczęli. Huczne bravo rozlegało się po salach za każdém skończoném Solo panienki i za każdymi przysiudami kawalera, lecz najhuczniejsze wtedy, gdy się to widowisko skończyło. Damy otoczyły tancerkę i mamę, winszowano talentu, pytano się o metra tańca, który ten talent rozwinął, i śmiano się po cichu wracając na miejsca.

Zniecierpliwiona młodzież rzuciła się do skocznych tańców po skończoném kozaku, i opóźniła jeszcze Gwizdzickiemu sposobność zajaśnienia w całej okazałości, jako przeciwnik Augusta w pierwszej parze poloneza, i owszem podała temu sposobność proszenia powtórnie Agaty do Angleza, co i tym razem przez matkę za córkę odpowiadającą odmówioném zostało. Uśmiechnął się z politowaniem August, i spojrział z wyrazem tegoż samego uczucia na przeciwników swoich, którzy z niego pocichu szydzili; bez żadnego zamiaru, a nadewszystko bez myśli odkazania się lepszym wyborem, usiadł przy Waleryi i rzekł do niéj:

„Teraz jesteś Pani sama świadkiem mego powodzenia, wszakże już po dwa razy odmówiono mi zaszczytu tańcowania ze mną.“

„Nie uważałam tego prawdziwie“ odpowiedziała Walerya, która pilnie każdy krok Augusta

śledziła, i skrycie cieszyła się z doznanych przez niego przeciwnieństw. „Jeżeli panna Drobnicka odmówiła Panu dwa razy, może to było bez żadnej złej chęci, lecz dlatego że albo już była zamówioną, albo też zmęczoną poprzednim tańcem.“

„Nie, Pani, jest w tém zamiar wyraźny, jest niechęć ku mnie szczególnie w matce. Ale ja z podobnemi wypadkami już jestem oswojony, mnie przeciwnieństwa od dawnego czasu ścigają, ja nie mogę tuszyć sobie szczęścia w życiu. Wiem ja dobrze, jaki mnie tutaj los czeka, i mogę już z pewnością stanąć w rzędzie tych, których się tylko pozbyć pragną; nie będę czekał ostatecznego oświadczenia niechęci rodziców i panny, ustąpię od dziś dnia jeszcze memu rywalowi i wrócę do samotności, tém mocniej przekonany, że nie masz na świecie takiej, któraby uczucia i los mój dzielić chciała.“

Zarumieniła się Walerya i spojrzała z roztargnieniem na tańczących, wtém też właśnie wystąpił pan szambelaniec z panną Agatą na środek sali i rzekł stentora głosem: *polskiego!* za nim szła wierna karmionych przyjaciół drużyna. Rosło serce pani Drobnickiej, Agata była nadzwyczaj pomieszana. Kasztelanowa patrzyła się na nią przez lornetkę i z satyrycznym uśmiechem rzekła do starosty — „panie swacie, wasze interesa coś nie bardzo dobrze idą.“ „Dobrze, dobrze“ odpowiedział starosta, jak najlepiej. — Spojrzała się na niego z zadziwieniem kasztela-

nowa, lecz nie śmiała żądać dalszego tłumaczenia. Walerya zwróciła z łagodnym uśmiechem uwagę Augusta na tańczących i doradzała mu żartem, aby tak wyraźnej preferencyi nie ścierpiał.

„Pani mi to radzisz? odpowiedział August, a w tym razie tobym chyba całej zabawie dzisiejszej koniec położył; bo ci Ichmość przezemnie zaczepieni nie omieszkaliby powszechnie wzbudzić zamieszanie. Ja zaś nigdy nie szukam chwały w mniemaniej odwadze, która na tém zależy, aby tych zaczepić, co tylko na to czekają, ażeby na nas całą swoją wyrzucić zemstę.“

Chciała mu coś odpowiedzieć Walerya, lecz August szybko zerwał się z miejsca i pobiegł ku końcowi sali, gdzie jakiś zgiełk potrząsnął. Zalekniona Walerya śledzi go okiem i widzi, że stanął między Huleszą i Gwizdzickim i z tym ostatnim żywą ma rozprawę. Starosta, bądźto przez popęd wesołości, bądź też chcąc dać dowody swego szczerego starania o powodzenie zamysłów Augusta, posunął się do pierwszej pary i chciał odbić Agatę. Ale Gwizdzicki nieco zagrzany trunkiem nie tylko nie oddał mu tancerki, lecz bez wyrzeczenia słowa zawrócił koło i starostę na środku sali zostawił. Spozstrzegł to August, i gdy właśnie rozgniewany starosta chciał powtórzyć swoje żądanie o oddanie sobie tancerki, Gwizdzicki skończył taniec i z zuchwałą miną na starostę ku nim idącego spojrział.

„Panie szambelanice,“ rzekł do niego Au-

gust stawając między nim a starostą „proszę na słów pare do osobnego pokoju.“

— Mów Pan i tutaj, czegoż Pan żadasz?

— Tak jest, możesz Pan oświadczyć głośno życzenia, dodał Hulesza.

— Proszę mówić ciszej, mój panie, przerwał ma z mocą August — bo z Panem nie mam do czynienia; to miejsce i poszanowanie dla dam nakazują nam milczenie.

— Panie Auguście, ja nie ścierpię, żebyś miał dla mnie znosić jakie nieprzyjemności, rzekł wstrzymując go starosta.

— Nieprzyjemności, powtórzył tenże surowo — Rozumiem, że ci panowie są ludźmi honoru i że mnie wysłuchać raczą. WacPan, Mości Gwizdzicki, wiesz o tém dobrze, iż uchybiłeś temu, którego wszyscy obywatele jako ojca swego poważają; uchybiłeś mu dla tego, że mnie swoją zaszczyca łaską: do mnie więc należy żądać, abyś Panu starości zadość uczynił. Dlatego proszę, oddał się zemną do ubocznego pokoju, abyśmy się w téj mierze porozumieć mogli.“

Chciał zuchwałością nadstawić szambelanic i obejrzał się na swoich asystentów; lecz sędzia graniczny kłaniał się uniżenie panu podkomorzemu, który się do starosty i Augusta zbliżył. Lubosz stał w miejscu neutralném i przypatrywał się całej scenie z daleka; dwaj kawalerowie co w sztosu przy śniadaniu grali, już byli pod chorą-

gwie króla Faraona pospieszyli; a Hulesza najwierniejszy towarzysz nie lubił patrzeć w oczy porucznikowi, który widząc starostę wmieszanego w tę sprawę, z groźną miną ku niemu się zbliżył. Drugi raz jeszcze obejrzał się Gwizdzicki, nie było korpusu posiłkowego; a gdy się trudno było doczekać jego nadejścia, więc poszedł chcący niechcący za Augustem i starostą do trzeciego pokoju, w towarzystwie kilku tylko najbliższych świadków wszystkiego, i tam przy drzwiach zamkniętych oświadczył: iż nie miał żadnej chęci obrażenia pana starosty, i że, jeżeli się odwrócił w polonezie, nastąpiło to jedynie przez nieuwagę; że z resztą, jeżeli w czémkolwiek mógł mu uchybić, więc go najuroczyściej przeprasza.

Po tym akcie wrócili wszyscy pojedynczo do sali i nastąpiła zupełna równowaga między gośczącymi; bo szambelanie wraz z adherentami był niezmiennie tani, a August i starosta nie dali żadnej oznaki wyższości i tak byli, jak gdyby się nic wcale nie było stało. Lecz pani Drobnicka mocnym płonąła gniewem, raz o widoczne upokorzenie konkurenta jój córki, drugi raz o to, że August śmiał go napastować, zwłaszcza wtedy, gdy on z Agatą tańczył. Ażeby zaś dać niezawodny dowód swój niechęci, nie czekając na męża, który jak na złość starostę za Gwizdzickiego przepraszał, zabrawszy się z córką, nagle redutę opuściła.

Damy tylko uważały na to i szyderskim uśmiechem odprowadziły ją aż do drzwi; bo mężczyzn,

których to mogło obchodzić, zaprosił starosta wszystkich do bufetu i wniesioném przy klarynetach zdrowiem, *kochajmy się*, do zupełnej zgody nakłonił. Wszystko wzięło inną postać, wszyscy zwolennicy Gwizdzickiego z kielichem w jednej ręce, ściskali drugą starosty kolana, sam ich naczelnik, za namową dobrze podpitégo pana Drobnickiego, powtórzył przeproszenia swoje i wniósł zdrowie pana starosty, które przez wszystkich z zapalem spełnione zostało.

Pił z drugimi i August, lecz wzdrygał się na widok poniżonych przeciwników swoich, równie w gniewie jak w upokorzeniu nizekzemnych; niechętnie podał dłoń do zgody temu, którego nie mógł poważać, i nieukontentowany szedł obok starosty, gdy się ten do dam wracał.

„Rozmarszcz to czoło“ rzekł do niego starosta, „niech cię tak mocno niechęć Drobnickiej nie martwi.“

„Mnie to już mało obchodzi, lecz to mnie i boli i smuci, żem Acana Dobrodzieja na tyle nieprzyjemności naraził, i że z mego powodu musiałeś podać dłoń bratnią ludziom, którzy twego szacunku nie są godni.“

„Ja nie mam żadnej nienawiści w sercu; mocnom był urażony, lecz skorom raz przebaczył, to szczerze i na zawsze. Pomnij na to kochanku, że to między zalety nas Polaków liczyć można, iż serca nasze długo zawisłości pielęgnować nie umieją; jesteśmy żywi i porywczy, lecz nigdyśmy mściwymi nie byli. Mnie to nie ubliży, żem

podał rękę mniej może godnym mego szacunku, lecz mi to popularność i miłość wszystkich jedna. Wierzaj mi, tak lepiej po staropolsku, jak teraz bywa, nie wiedzieć po jakimu.“

Uczuł August całą wartość słów starosty, ścisnął mu tkliwie rękę za którą go trzymał, i mileżał.

Wkrótce opuściły dostojniejsze damy redutę i cała, jak ją zwano, starosty koterya. Gdy się już goście przerzadzili, gdy już celniejsi zniknęli tancerze, i w jednej tylko sali resztę sił do tańca dobywano; otoczyła cała Gwizdzickiego kompania bufet i przy odgłosie coraz fałszywszych klarynetów, zdrowie obecnego pana Drobnickiego, jego godnej małżonki i najukochańszej córki spełniała. On zaś z małeńkimi już oczkami, usiłował koniecznie uśmiechać się do każdego i ruszał wciąż ustami, chociaż nikt słów jego nie słyszał.

Nakoniec przyszło komuś na myśl, iżby to lepiej było powtórzyć toasty mamy i córki przed samém ich mieszkaniem; przyjęto z zapalem propozycyą i wybrano się w tryumfalny pochód. Szli naprzód muzykanci niemiłosiernie piskiem kalecząc ucho; za nimi niosło czterech z kompanii pana Drobnickiego w wielkiém krześle, bądź to dla téj wielkiej przyczyny, że sam już iść nie mógł, bądź też dla większego tryumfu; przy nim po dwóch bokach postępowali słudzy antreprenera redut z kosztami z winem; reszta kompanii zamykała pochód, śpiewając każdy inną pieśń wiatową; wszystkich otaczali służący z pocho-

dniami. Gdy stanęli przed mieszkaniem pani Drobnickiej, spuszczone niesionego Jegomości tak raptownie na ulicę, że gdyby krzesło nie było uwięzło w błocie, toby bez wątpienia równowagę było straciło! wszyscy uklękli na około niego przed oknem i uformowali łańcuch głów nieustannie jedno o drugie uderzanych. Lecz pani Drobnicka, która nie była w humorze dobrego przyjęcia tej serenady, a chcąc ją ukończyć dla możliwości odzyskania snu, wyszła do sieni, i postrzegłszy Jegomości w tryumfującym krześle, kazała go wnieść do izby i sama przed gośćmi się zatrzasnęła.

Koniec tomu pierwszego.